Nr. 239. Lwów — Wtorek dnia 20 Października. Rok 1903.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Felicyana B. Sergiusza
Jutro: św. Urszuli P. M. Pelagii
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 6 m. 32
Zachód „ „ 4 m. 56
Długość dnia godzin 10 minut 24
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Franciszek Deak.

W przeszłą sobotę zjednoczył się cały naród węgierski w hołdzie pośmiertnym dla największego męża stanu współczesnych Węgier, dla Franciszka Deaka w setną rocznicę jego urodzin. Cześć narodzin takiego ducha, to przecież jest uznawać zbawienną trafność kierunku, który on wskazywał, — samego kierunku, samych myśli, a nie powodzeń, bo one mogłyby nie nastąpić, gdyby nie było sprzyjających okoliczności. Gdyby w roku 1857-ym Napoleon III nie zwierzył się przed Bismarkiem w największym sekrecie, że zamierza wypowiedzieć Austryi wojnę o Lombardyę i gdyby Bismark nie powiedział był sobie wówczas, że o tem nikomu w Niemczech, ale za to szepnie komuś w Piemoncie, to zapewne inny byłby przebieg wypadków w r. 1859-ym i w takim razie możeby nie było październikowego dyplomu, którym Gołuchowski położył fundament pod węgierską samodzielność. Wielkie czyny jednostek, to zawsze są tylko hafty na kanwie, jakiej dostarczają okoliczności. Takie wielkie czyny Deaka święcą Węgrzy w innych chwilach, w przeszłą zaś sobotę wołali tylko jednym potężnym głosem, że błogosławiona ta chwila, w której na ziemi węgierskiej taki duch się narodził. Oczywiście, gospodarzami sobotniego święta i tymi, na których — w ich przekonaniu — cześć zasługi spada, byli liberałowie, współpracownicy Deaka, następcy tej „partyi reformy“, którą on, jako wybrany do Sejmu, natychmiast utworzył w r. 1832-gim. Była to partya opozycyjna, lecz nie przeciw Koronie, jeno przeciw szlachcie, która się opierała uwolnieniu włościan, a obłożeniu jej podatkami. Walka o to się rozogniła, że w końcu powstał ferment, z którego skorzystali rewolucyoniści pod wodzą Ludwika Kossutha. Rzecz była zupełnie wypaczona. Co mądrze zaczęli i już wspólnie z Koroną mogli wykonać Batthyanyi, Deak i Szechenyi, jako ministrowie, to utopili we krwi rewolucyoniści pod komendą Kossutha. Deak potępił ich gwałtowność, wyjechał za granicę, a Kossuth zgotował ojczyźnie katastrofę. Kiedy już ona była niewątpliwa a straszna, wówczas Deak pierwszy stanął w obozie Windischgrätza, aby złagodzić gniew austryacki. Daremnie był to wysiłek.

Z rozpaczą w sercu zamknął się w swej dziedzicznej wiosce Kehida, Szechenyi z rozpaczy nad niedolą ojczyzny zwaryował, grubym kirem okryły się Węgry, jeden tylko Ludwik Kossuth tryumfalnie obwoził swą wielkość po Anglii i Stanach Zjednoczonych, aż syt sławy, laurami swymi zachwycał Turyn i Rocaro. W przeciwieństwie do Kossutha i całej jego partyi, Deak stale powtarzał: „Dla ojczyzny trzeba wszystko poświęcić, oprócz ojczyzny“. W zapiskach Jókai'a „Anegdotach Deaka“ jest mnóstwo dosadnych potępień czynów gwałtownych, kłótni z narodowościami nie-madyarskiemi, zatargów z Koroną, używania przemocy przy wykonywaniu praw konstytucyjnych, czyli obstrukcyi. Kiedy pewnego razu w podrzędnym komitacie Szalo pobito się przy wyborach, on mandatu nie przyjął, chociaż był wybrany olbrzymią większością, bo — mówił — „gdzie gwałt, tam nie może być ani sprawiedliwości, ani rozumnej myśli“.

Ten twórca ugody z r. 1867-ego był namiętnym wielbicielem rozwagi i umiarkowania. „Czego nie możesz zrobić dziś bez kłótni, odłóż na jutro“ — mawiał całe swe życie słowami i czynami. Zrobił dla swej ojczyzny ogromnie wiele, bo — jak głosił — „na słuszną sprawę zawsze przyjdzie czas, przynaglać jej nie trzeba; tylko trzeba iść za nią, nie pożądając nic dla siebie“.

Jokai powiada, że wszyscy Węgrzy uważają Deaka za wcielenie narodowego ducha.

Setną rocznicę narodzin takiego człowieka obchodzili Węgrzy w sobotę tak uroczyście, że na ten dzień zawiesili nawet wszelkie roboty polityczne, wywołane przesileniem. Ale czcząc pamięć Deaka, czy pomyśleli, jak daleko odbiegli od jego ducha, chociaż go nazywają duchem narodu? Nawet ci, którzy się zorganizowali, dawni „reformiści“, a później liberałowie — niegdyś gospodarze sobotniej uroczystości, — czy oni się zastanowili nad tem, że Deak byłby uciekł dziś od nich, jak uciekł w roku 1847-ym? Wszakże znowu donoszą, że liberały „komitet dziewięciu“ sformułował także „ostateczne żądania“, od których żaden Węgier nie może odstąpić, ale których nie chce przyjąć Korona i że wskutek tego przesilenie znów się na długo zaciągnie, a jak się skończy, nawet pojęcia niema, bo doniesiono oprócz tego, że wszyscy politycy węgierscy sprzysięgli się i podali sobie ręce, iż żaden z nich nie przyjmie misyi utworzenia gabinetu, dopóki Korona nie zgodzi się na „ostateczne żądania“ komitetu dziewięciu. Może nie trzeba brać tego zbyt tragicznie, bo gdyby „ostateczne żądania“ były naprawdę ostatecznemi, toby je ogłoszono, tymczasem komitet dziewięciu chowa je w tajemnicy przed ogółem, a ogłosi dopiero wtedy, gdy już stanie nowy gabinet, a że on może stanąć tylko na podstawie tych żądań, przeto widocznie są one po to trzymane w tajemnicy, aby mogły być zmieniane. Zawsze utrzymuje się w Peszcie przekonanie, że rodzaj owych „ostatecznych żądań“ będzie ściśle dostrojony do osoby, której Korona powierzy utworzenie gabinetu: jeżeli to będzie wódz katolików hr. Jan Zichy, to żądania będą olbrzymie; nieco zmniejszą się one, jeśli Korona wezwie hr. Stefana Tiszę; uszczuplą się jeszcze bardziej, gdy się pojawi hr. Juliusz Andrassy; a zejdą do minimum w razie powołania jednego z dwóch faworytów giełdy, bezwyznaniowego liberalizmu i finansowych operacyj. Na pierwszem miejscu stoi tu p. Wekerle, na drugiem — p. Władysław Lukacs, minister skarbu w gabinecie Szella i w krańcowym Khuen-Hedervaryego, pośrednik we wszystkich układach. Jednak p. Wekerle wzbudza tyle niechęci, że dla niego będą „ostateczne żądania“ liberalnego komitetu dziewięciu zredukowane do tej najogólniejszej treści: „Wszystkie sprawy dotyczące jednolitego zarządu i dowództwa armii zależą w równej mierze od Korony i sejmu“. W porównaniu z ugodą z r. 1867-go, która powierzyła te sprawy wyłącznie Koronie, sejm zyska wiele, ale organizacya armii nie będzie naruszona. Na to Korona podobno się zgodzi, a w przypuszczeniu, że tak jest, liczą w Peszcie prawie na pewne, że p. Lukacs lada chwila utworzy gabinet. Rzecz prosta, że dla p. Lukacsa „nowym“, czyli urzędowym, słońcem, który — podług słów hr. Khuen-Hedervary'ego — już się przebija przez chmury, na węgierski horyzont.

Wzburzenie we Włoszech.

Ogromne są skutki odwołania podróży carskiej do Rzymu. Włosi nietylko czują, że spotkała ich niebywała kompromitacya, gdyż mogą uchodzić za ludzi, między którymi gość nie jest pewien życia, a już co najmniej grzeczności; lecz nadto dużo wydali na przygotowania, dużo liczyli na zarobki, więc teraz rachują straty i wpadają w coraz gorszy humor. Oczywiście wszyscy napadają na rząd p. Zanardellego, który nie zdołał poskromić swych sojuszników socyalistów. Zapowiedziano już mnóstwo interpelacyj bardzo ostrych; zamierzono powołać do odpowiedzialności nawet byłego ministra spraw zagranicznych p. Prinettiego za to, że nakłonił króla Wiktora Emanuela do podróży do Petersburga. Dawniej bardzo mu to chwalono i uważano tę podróż za początek nowej polityki włoskiej, nowego, znacznie większego znaczenia Włoch na półwyspie bałkańskim, już nawet przyzwyczajono się uważać Albanię za swe dziedzictwo. Teraz zaś głoszą, że Prinetti jest winien, bo nie uwzględnił faktu, iż Mikołaj II, gdy zaraz po wstąpieniu na tron składał wizyty w Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Londynie, to pominął Rzym i wcale nie odwiedził króla Humberta, chociaż ówczesny prezes gabinetu Rudini z ministrem spraw zagranicznych Viscontim-Venostą bardzo się o to starał. Rosya zrobiła wtedy Włochom afront, a pomimo tego król Wiktor Emanuel, ledwo zasiadł na ojcowskim tronie, zaraz i najpierw pojechał do Petersburga. Gabinet Zanardellego atakowany w ten sposób przez wszystkich, bo nawet przez radykałów, z początku kazał rozsiewać przez swe dzienniki pogłoski, że to nielubiana we Włoszech Austrya postarała się, aby car nie jechał do Rzymu, mianowicie, że w Mürzstegu przestraszono Mikołaja II baśniami o morderczych planach socyalistów włoskich; potem donosiły półurzędowe dzienniki, że polityka rosyjska wymagała odwołania podróży, a hałasy socyalistyczne wzięła ona tylko za pretekst, jakiby wzięła byle co, gdyby nie było owych hałasów; wreszcie, gdy te argumenta nie trafiały, Włochów zaspokojono pogłoską, że car nie zaniechał podróży, lecz ją tylko odroczył i to wcale nie na długo, może tylko na parę tygodni. Niech tylko przeminie niebezpieczeństwo wojny z Japonią, a car natychmiast przyjedzie! Przecież każdy rozsądny człowiek zrozumie, że byłoby dziwne, gdyby car składał wizyty i bawił się w Rzymie, gdy jego państwu grozi wojna!

Ale i ten argument nie przekonał Włochów, którzy powiadają, że przecież Darmstadt, gdzie car przebywa, nie leży w Rosyi. Przygotowuje się tedy siarczysty atak w parlamencie, a panu Zanardellemu pozostali wierni tylko socyaliści. Polecił więc swym dziennikom donieść, że jest chory, wycieńczony, prawie nie wstaje z łóżka i zamierza zaraz podać się do dymisyi, gdy król wróci z Francyi. Może liczył, że taka wiadomość zaraz zgromadzi dokoła niego wszystkie radykalne partye i znowu da mu większość w Izbie. Lecz stało się inaczej. Stronnictwa zaczęły się układać o spadek po Zanardellim i już powstał między nimi układ, podług którego przyjdą do steru wodzowie dwóch liberalnych partyj: Giolitti i Sonnino.

Liberałowie — to przecież nie radykaliści. Więc masońskie dzienniki Zanardellego z *Tribuną* na czele huczą aż się ziemia trzęsie, że niech się król wystrzega reakcyonistów, niech sobie przypomni, jak skończył jego ojciec!

Tyle narobiło odwołanie carskiej podróży!

Królestwo włoscy w Paryżu.

(Telegram Przeglądu).

Rambouilet 19 października. Król Wiktor Emanuel i Loubet w sobotę o godz. 5 popoł. odjechali z powrotem do Paryża. Wynik polowania mimo deszczu był świetny. Król włoski sam ubił 13 sztuk zwierzyny.

Paryż 19 października. Królestwo włoscy wraz z prezydentem Loubetem i jego małżonką udali się wczoraj o godz. 9-ej rano na przegląd wojsk. Mimo niepomyślnej pogody zebrało się dużo bardzo publiczności. Król przejechał przed frontem wojska, a zwrócił szczególną uwagę na 3 pułk strzelców i na pułki żuawów. Po paradzie wojskowej wrócili królestwo do Paryża. O godz. 1 udali się do pałacu na śniadanie wojskowe. Oprócz królestwa i prezydenta z żoną, byli także ministrowie, jeneralicya, admirałowie i *attachès* obcych państw.

Król wygłosił toast, w którym podziękował Loubetowi za sposobność podziwiania armii francuskiej. Wspomniał o sławie tej armii, która niegdyś wspólnie z włoską walczyła. Dodał, że dziś celem armii powinno być tylko utrzymanie pokoju. Król pił na pomyślność Francyi i jej armii. Loubet w odpowiedzi wychylił kielich na pomyślność Włoch i armii włoskiej.

Po śniadaniu kazał sobie król przedstawić jenerałów. Przed przeglądem wojsk rozdzielił król liczne odznaczenia. O godz. 3 min. 20 odjechali królestwo i państwo Loubet na dworzec, gdzie zastali ministrów i przedstawicieli władz. Król pożegnał się z prezydentem uściśnieniem ręki, podziękował mu raz jeszcze za przyjęcie i wyraził nadzieję, że będzie mógł przyjąć prezydenta Loubeta w Rzymie. Loubet odpowiedział: „Z pewnością“. O godz. 3 min. 40 królestwo odjechali.

Król ofiarował 50.000 fr. dla ubogich m. Paryża, a 30.000 fr. dla ubogich kolonii francuskiej w Rzymie.

Król belgijski w Wiedniu.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 19 października. Król Leopold złożył w sobotę karty u arcyksiążąt, arcyksiężnych, u ks. Filipa koburskiego i w ambasadach. O godz. 5tej po południu odbył się w Burgu obiad, w którym wzięli udział obaj monarchowie, arcyksiążęta, ks. koburski, świta króla, dygnitarze państwowi, ministrowie i członkowie poselstwa belgijskiego.

Podczas obiadu wygłosił Cesarz F r a n c i s z e k J ó z e f następujący toast:

„Bardzo wdzięczny za uprzejmość i łaskawość, jaką Wasza król. Mość mi okazałeś przez swe przybycie, proszę przyjąć moje najszczersze podziękowanie za te odwiedziny. Uważam je za ponowną oznakę przyjaźni i doskonałych stosunków, łączących tak pomyślnie nas obu i nasze państwa. Przy powitaniu W. król. Mości, leży mi to na sercu, abym ponownie wypowiedział życzenia, jakie żywię dla w. król. mości i Jego kraju. Wznoszę toast na zdrowie Jego król. Mości króla Leopolda“.

Król L e o p o l d rzekł:

„Dziękuję W. Ces. Mości za tak łaskawe i serdeczne przyjęcie, jakie mi zgotowałeś. Wyrażam W. Ces. Mości moje podziękowanie za wygłoszone w toaście słowa, któremi jestem głęboko wzruszony. Rad jestem bardzo, że mogę W. Ces. Mości w dniu dzisiejszym osobiście wyrazić moje uczucia niezmiennego przywiązania i złożyć stałe życzenia, jakie żywię dla W. Ces. Mości, dla Jego państwa i narodów, które Mu tak wiele mają do zawdzięczenia. W. Ces. Mość jesteś wzorem wszystkich cnót panującego, oby Bóg jeszcze przez długie, długie lata utrzymał W. Ces. Mość w zdrowiu. Szczęśliwy z powodu znakomitych stosunków, jakie panują między nami i naszemi państwami, idąc za popędem serca wznoszę za pozwoleniem W. Ces. Mości toast na cześć W. Ces. Mości, Jego domu i na pomyślność Jego państw.“

Wiedeń 19 października. Król belgijski złożył w sobotę popołudniu wizyty ambasadorowi amerykańskiemu i oddał kartę u nuncyusza. Następnie był trzy kwadranse u hr. Gołuchowskiego. Potem w cywilnym stroju w towarzystwie oficera ordynansowego przechadzał się po Ringstrasse, obejrzał kilkanaście pomników i parlament, a potem wrócił do Burgu.

Król belgijski nadał wielkie krzyże orderu Leopolda arcyksięciu Ottonowi, ks. Leopoldowi sasko-koburskiemu i ministrom Gołuchowskiemu i Koerberowi, nadto liczne belgijskie ordery dygnitarzom dworskim i oficerom przydzielonym do świty honorowej.

Wiedeń 19 października. Wczorajszy dzień król obrócił na zwiedzanie miasta; był też w nowym kościele św. Canisiusza. Wieczorem odbył się w Schönbrunie obiad familijny, w którym wziął także udział hr. Gołuchowski. Po obiedzie odbyło się cercle, które trwało pół godziny, poczem król wrócił do Burgu.

O godzinie 8 min. 25 wieczorem odjechał król do Paryża. Na dworcu pożegnał go Cesarz i książęta Filip i Leopold Koburscy. Król miał na sobie ubranie cywilne. Król podziękował Cesarzowi raz jeszcze za gościnność i pożegnał się z Nim uściśnieniem dłoni.

Co i o czem piszą.

O ile opisy szlachetnych czynów wywołują zawsze w czytelniku podniosłe uczucia i czynią go skłonnym do pięknych postępków, o tyle znowu relacye o czynach brutalnych, karczemnych, wywołanych niskiemi uczuciami drzemiącej w człowieku bydlęcej natury, budzą w czytelniku dzikie poglądy i wywołują w nim skłonność do popełniania rzeczy takich, które potępia i etyka i religia i cywilizacya. Nic więc dziwnego, że sprawozdania o brutalnym napadzie akademików ukraińskich na X. rektora Fijałka, popchną pewną część piór dziennikarskich do uwag i refleksyj, nie licujących z powagą prasy wielkiego narodu, jakim jest niezaprzeczenie naród polski.

Są jednak także zdania spokojne, wytrawne, rozumne. Takiem jest np. zdanie *Czasu*. Pisze on:

Sprawa (napadu na X. rektora Fijałka) może mieć jednak i polityczne następstwa. Nie zrozumiemy ich bez poprzedniego rzutu oka na prądy nurtujące wśród Rusinów.

Reprezentacya ruska w Sejmie należy do odłamu względnie umiarkowanego. Politykę pragnie uprawiać po europejsku. Trzeba przyznać, że czyni w tym kierunku wszelkie usiłowania. Wiadomą jest rzeczą, że posłowie ruscy wstrzymali swym wpływem demonstracyę młodzieży w czasie otwarcia roku szkolnego na uniwersytecie. Polityczną także wartość miała mowa posła Oleśnickiego w dyskusyi o szkołach średnich. Całe wreszcie zachowanie się posłów ruskich w Sejmie jest spokojne. Wyjątek stanowi X. Bohaczewski, ale jest też on *l'enfant terrible* partyi, a koledzy jego mówią głośno o jego niedoświadczeniu parlamentarnem i o nawyczkach wiecowych.

Taką jest sejmowa ruska reprezentacya. Nie ulega wątpliwości, że wśród ludności ruskiej jest dużo elementów umiarkowanych, oceniających należycie tę taktykę posłów. Żywioły te jednak są nieśmiałe i steroryzowane, a ton nadają ruskiej polityce nieubłagani i zaślepieni szowiniści. Dla nich zachowanie się ruskich posłów w Sejmie jest niemal zdradą narodową, wszelkie umiarkowanie uważają za klęskę, wszelką zaś zdobycz, osiągniętą tą drogą, za cofanie się wstecz.

Wiedząc o tych dwóch prawdach, zrozumiemy łatwo grę, którą ze strony radykalnej ruskiej rozpoczęto. Sama możliwość uzyskania gimnazyum ruskiego w Stanisławowie przejmuje nacyonalistów ruskich zgrozą. Wytrąconaby im została najdzielniejsza broń z ręki, straciliby najdogodniejszy środek agitacyjny. Należało więc bądź co bądź przeszkodzić wyrabianiu się opinii korzystnej dla tej sprawy. Dzisiejszy brutalny napad spełnić więc miał ten właśnie cel.

I niechaj nikt nie myśli, że ta gra i te intencye są tajne. *Swoboda* w artykule wstępnym z 15 b m. z przedziwną szczerością odsłania karty. Nienawiść i wrzenie musi być utrzymane, gdyż tylko w ten sposób w stosunki polsko-ruskie wmięszać się może rząd centralny. I to jest właściwy cel całej akcyi. Wobec słów cesarskich, że forum kompetentnem dla tych stosunków jest tylko Sejm krajowy, nacyonaliści ruscy poczęli tracić nadzieję. „Borba“ ma więc zmusić Wiedeń do ingerencyi w tej kwestyi. — „Nie mamy nic do stracenia“ — pisze *Swoboda* — a więc naprzód z bezwzględnością, zaślepieniem i nienawiścią.

Oto geneza dzisiejszych zajść na uniwersytecie. Faktem jest, że wywołały one przygnębienie

---

23)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny
przez
E. P. Karnowicza
Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Pochwalił zaraz rozporządzenia, jakie ona w jego nieobecności wydała, nakazawszy komendantom wojskowym, którzy zażądali od niej instrukcyj, ażeby nie atakowali sami spiskowców, ale jedynie odpierali ich napady, oraz żeby nie wywoływali w mieście walki ogólnej, a to w celu zaprzeczenia złośliwej plotce, że nie Polacy naparli na Rosyan, ale Rosyanie na Polaków, w celu ograbienia spokojnych mieszkańców Warszawy.

We „Wspomnieniach“ wiceadmirała Kołzakowa, który podczas powstania był adjutantem przy Wielkim Księciu, wydrukowanych w *Russkiej Starynie* (tom VII z r. 1873) znajduje się uwaga syna admirała, Konstantego Kołzakowa, w której tenże powiada: „Wiadomo, że W. Książę ocalał dzięki przytomności umysłu kamerdynera Fryzego“. Z opowiadania tego okazuje się, że gdy oddział spiskowców, wyznaczonych do napaści na Belweder, zebrał się w parku Łazienkowskim na moście Sobieskiego, gdzie mieli oczekiwać na umówione hasło, t. j. na pożar na Solcu, przewodnicy ich, Nabielak i Goszczyński, podzielili oddział ten na dwie części. Jedna, liczniejsza, pod wodzą Trzaskowskiego, miała wyruszyć na Belweder, przedostać się do jego wnętrza i zabić W. Księcia; druga miała zająć stanowisko od tyłu pałacu, ażeby zapobiedz ucieczce W. Księcia, w razie, gdyby nie powiódł się zamach wykonany w pałacu. Umówione hasło długi czas nie ukazywało się, ale gdy spiskowcy usłyszeli strzały od strony koszar ułańskich, które powinien był zaatakować Wysocki z podchorążymi, zdecydowali się wyruszyć na Belweder. Wtargnęli do pałacu w chwili, gdy W. Książę spał w swym gabinecie po obiedzie, a w sąsiednim pokoju znajdował się generał Gendre i wiceprezydent Lubowidzki, oczekując przebudzenia się W. Księcia.

„Obaj, Lubowidzki i Gendre (opowiada Kołzaków), usłyszawszy krzyki i hałas w pałacu w chwili, gdy największa cisza winna była panować, podbiegli ku drzwiom szklannym, wychodzącym na schody, i zobaczywszy uzbrojonych podchorążych, zawrócili, żeby uprzedzić W. Księcia, ale nie zdołali jeszcze dopaść do pokoju kamerdynera, gdy spiskowcy już deptali im po piętach. W. Książę na krzyk zbudził się ze snu, zerwał się ze sofy, otworzył drzwi do pokoju kamerdynera i tym sposobem przez chwilę znalazł się w obliczu swych zabójców. Lubowidzki zdołał tylko zawołać: „Źle, Mości Książę!“ — i przebity bagnetem na wylot, padł na ziemię. Kamerdyner tymczasem rzucił się ku W. Księciu, wepchnął go prawie do gabinetu i zamknął za sobą drzwi na zasuwę; następnie zaprowadził go na poddasze, gdzie mu dopomógł do przywdziania sukien“.

Sądzimy, że opowiadanie p. Kołzakowa jest o wiele wiarogodniejsze od relacyi w książce p. Lacroix. Opowiadanie Kołzakowa oparte jest na słowach osób, będących najbliżej W. Księcia, przed którymi nie mogłoby się ukryć jego błądzenie po podziemiach i wysłanie straży dla obrony przy powrocie z domu jakiegoś Niemca do pałacu Belwederskiego.

Prócz tego wydaje się zgoła nieprawdopodobnem, ażeby W. Książę, jako wojskowy, przywykły do alarmów, wychodząc z pałacu nie zdołał zarzucić na siebie nawet płaszcza. Dziwnie także wygląda włóczęga konsula pruskiego po pustem polu w mroku wieczornym, wreszcie w samej tej relacyi, o której mówimy, znajdują się sprzeczności, które budzą nieufność do opowiadacza.

Na stronnicy 180 tomu V, Lacroix opowiada, że W. Książę, uciekając ze swego gabinetu, nie zdążył się przebrać, ale zabrał ze sobą pistolety i szpadę, a tymczasem dalej na stronicy 187 jest mowa, że W. Książę Konstanty, spotkawszy Schmidta, „zapomniał, że jest bezbronnym“. Trudno przypuścić przecież, by W. Książę zagrożony ze wszech stron niebezpieczeństwem, mógł rzucić po drodze pistolety i szpadę. Wreszcie w opowiadaniu Lacroix spotykamy jeszcze inne niejasności, a mianowicie: Konsul Schmidt spotkał W. Księcia na polu samego, bez kamerdynera; Schmidt poprowadził go „ku grupie domów, które tworzyły rodzaj kolonii rzemieślników niemieckich“; tu nagle pojawia się kamerdyner i biegnie do Belwederu po suknie i straż dla W. Księcia.

Ale prócz tego, w opowiadaniu Lacroix spotykamy jeszcze jedną nielogiczność. Mówi on, że konsul napisał wysłaną przezeń do Petersburga depeszę w obecności W. Księcia, w chwili, gdy obaj znajdowali się w domu Niemca kolonisty. Depesza ta nosi datę: „godzina druga rano“, a wiadomo, że co najmniej na sześć godzin przedtem W. Książę Konstanty stał już przed Belwederem, otoczony swojem wojskiem.

Tym sposobem błądzenie po podziemiu, włóczęga po polu i niespodziewane spotkanie, są tylko wytworem fantazyi, który po raz pierwszy ukazał się w druku w r. 1833 w „Pamiętnikach znakomitej damy polskiej“, o których już parokrotnie wspominaliśmy.

Z tego wszystkiego przypuszczać należy, że W. Książę nie wydalał się z Belwederu drogą podziemną, ale ukrył się w pokoiku na strychu; tam się ubrał i wyszedł na dziedziniec pałacu, gdy oddział wojska przybył do Belwederu. Prawdopodobniejszem okazuje się opowiadanie K. Kołzakowa, że spiskowcy zabiwszy generała Gendre'a, wzięli go za W. Księcia i dlatego zawołali do będących na dziedzińcu kolegów: „Wychodźcie, zabity!“

Pomyłka ta spowodowała zapewne, że spiskowcy nie szukali dalej W. Księcia w pałacu Belwederskim.

W listach W. Księcia do T. P. Opoczynina, a będących w rękach redakcyi *Russkiej Staryny*, nie spotykamy opowiadania o wypadkach 29-go listopada, przy pomocy którego możnaby sprawdzić mniej więcej sprzeczne relacye o pierwszych chwilach powstania warszawskiego. Ale za to w dzienniku K. T. Opoczynina znajduje się krótkie opowiadanie o ucieczce W. Księcia z Belwederu, zgodne w zupełności z relacyą K. Kołzakowa.

Gdy wiceadmirał Kołzakow, po wybuchu powstania w Warszawie, zdołał się przedostać do W. Księcia i zbliżył się do niego, ten mu rzekł:

— Idź i wyszukaj księżnę w jej apartamentach, oddaję ci ją, zaprowadź ją, gdzie chcesz, byle była w bezpiecznem miejscu.

Kołzakow wypełnił rozkaz W. Księcia. Księżnę Łowicką znalazł w jednej z sal pałacowych, otoczoną kilku damami, była śmiertelnie blada; wargi jej drżały i wogóle twarz miała wyraz trwogi i rozpaczy. Skoro Kołzakow zakomunikował księżnie wolę jej męża, oświadczyła tonem stanowczym, że za nic na świecie nie oddali się od W. Księcia. Napróżno Kołzakow starał się ją namówić do opuszczenia pałacu, nie chciała się na to zgodzić i Kołzakow uwiadomił o tem W. Księcia. Zaproponował przytem, żeby i W. Książę opuścił Belweder, około którego wojsko, z powodu ciasnoty, nie mogło się w znaczniejszej liczbie skoncentrować. Z tego względu Kołzakow upraszał W. Księcia, aby udał się do willi teścia Kołzakowa, do pana Mittona, w Wierzbnie, gdzie na obszernem polu Mokotowskiem wojsko mogło się rozłożyć tak wygodnie, że w razie napadu powstańców zdołałoby im mężnie stawić czoło. Propozycyę tę poparli także inni generałowie i W. Książę po krótkiem wahaniu zgodził się na nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

u sejmowych posłów ruskich, faktem też jest, że stały się silnym atutem w ręku tych wszystkich, którzy byli przeciwni gimnazyum stanisławowskiemu.

Można zrozumieć oddziaływanie psychiczne tych zajść na umysły posłów polskich, z drugiej jednak strony nie można się mu poddawać bezwzględnie. Kto zna genezę tych zajść i rozumie, na czyją korzyść one mają wyjść, ten w przyjmowaniu wrażeń powinien być dziesięćkroć ostrożnieiszym. Nic nie byłoby dla nas gorszego, jak wciągnięcie nas w walkę dwóch nienawiści, nic nie byłoby dla nas niebezpieczniejszem, jak dopuszczenie, aby w naszych sprawach krajowych decydował bez nas ktoś trzeci. Trudno się w końcu obronić przed jedną uwagą, która się sama przez się nasuwa. Polskim szowinistom polecamy artykuł *Swobody*. Te same hasła, które oni głoszą dla innych zaborów, czytamy w organie ruskim, wypowiedziane z tą samą szczerością. I my słyszymy z pewnych stron: „nie mamy już nic do stracenia". Niechajże przypatrzą się skutkom takiej rozpaczliwej walki...

Sytuacya w sprawie cukrowej.

Otrzymujemy z biura przemysłowego następujący komunikat:

Walka o cukier znów się zaostrzyła. Ochłonąwszy z chwilowej konsternacyi, w którą ich wprawiła agitacya na rzecz krajowego produktu, obcy rafinerzy obecnie zdwoili starania, by mimo wszystko opanować targ galicyjski i utrudnić Przeworskowi sprzedaż jego produkcyi. Forsują sprzedaż cukru wszelkimi sposobami: agenci centralnego biura chropińskiego udzielają kupcom w tajemnicy niezwykłych opustów. P. Lamm grozi im, że jeśli będą brali cukier przeworski, to nie dostaną od niego nigdy najlepszych marek cukru obcego: jak Lundenburg Kojetein, bez których wobec tego, iż Przeworsk nie może jeszcze pokryć całej konsumcyi, obejść się nie mogą.

A niestety, pewna część naszego kupiectwa idzie ciągle jeszcze wrogom na rękę, spekulując na cenach cukru. Nie chce bowiem brać z Przeworska tyle cukru, ile potrzeba na najbliższy czas, t. j. na październik i listopad (prompt), lecz chce po obecnych niskich cenach zaopatrywać się w cukier na cały rok, czyli kupować na t. zw. „szlusy". — Na to znów Przeworsk zgodzić się nie może żadną miarą, gdyż wysprzedawszy obecnie cały swój cukier na cały rok naprzód po cenach niższych od kosztów produkcyi, wystrzelałby wszystkie swoje patrony i nie miałby czem trzymać wrogów w szachu. Oni zaś — po wysprzedaniu produkcyi przeworskiej — bezzwłocznie podnieśliby ceny, na czem zarobiliby spekulujący w powyższy sposób kupcy, a straciliby konsumenci.

Ci spekulujący kupcy w ten sposób przekręcają obraz sytuacyi wobec publiczności, żądającej cukru przeworskiego, iż twierdzą, że żądali tego cukru od agencyi sprzedaży i dostać go nie mogli. Niechno tylko żądają „prompt" na pokrycie zapotrzebowania w najbliższym czasie, a z pewnością dostaną.

Publiczność musi o tem wszyskiem wiedzieć na to, by na ewentualne wykręty kupców dać im należytą odprawę. Z Przeworska odchodzi obecnie od tygodnia po dziesięć wagonów cukru dziennie, cukru krajowego tedy przy dobrej woli kupców możnaby dostać już wszędzie.

Zaostrzenie środków walki ze strony biura chropińskiego wymaga zdwojonej obrony ze strony społeczeństwa. Obrona winna łączyć się z kontrolą: należy żądać od kupców okazywania faktur dla sprawdzenia, czy cukier pochodzi istotnie z Przeworska, lub najlepiej kupować całe głowy i paczki kostek pięciokilogramowe w oryginalnem opakowaniu.

Kupcy, którzy już pokryli się w Chropinie, mogą wyzbyć się cukru obcego, sprzedając cukier ten do Węgier z zyskiem, gdyż ceny węgierskie są o wiele wyższe tak, że ani cło $3^1/_2$ koron na centnarze metrycznym, ani fracht nie uniemożliwią importu. I to powinna publiczność wiedzieć, by kupcom lamentującym, co zrobią z zapasami zamówionego obcego cukru, wskazać drogę do pozbycia się ich w krótkim czasie.

Arsenał nasz nie jest bynajmniej wyczerpany — a nawet, stosując takie środki walki, jak obecnie zniżenie ceny cukru w zachodnich krajach austryackich, gdzie cena ta była do tej pory nie oficyalnie, ale faktycznie niestosunkowo wyższa niż w Galicyi, przeciwnicy nasi nie są w stanie podkopać z gruntu naszej pozycyi. Owa zniżka ceny na zachodzie ma na celu uniemożliwienie sprzedaży zwrotnej cukru obcego, który kupcy tutejsi już nabyli, a którego chcieliby się pozbyć i usiłowali w wielu wypadkach istotnie się pozbyć, sprzedając go z zyskiem do zachodnich krajów austryackich. Cóż jednak przyjdzie z tej zniżki, skoro ten sam proceder eksportu obcego cukru z zyskiem może obecnie odbywać się w porządku na Węgry?

W biurze sprzedaży coś psuć się zaczyna. Wielka rafinerya z Kuntzendorf już wystąpiła z biura — za nią może pójdą i inne.

Z izby sądowej.

Lwów 19 października.

(*Kradzież srebra.*)

Przed lwowskim trybunałem przysięgłych toczyła się dzisiaj rano interesująca rozprawa przeciw Kazimierzowi Lemlichowi, 18-letniemu subjektowi z handlu srebra p. M. Jakubowskiego we Lwowie. Oskarżony on jest o popełnienie całego szeregu kradzieży najrozmaitszych przedmiotów srebrnych na szkodę firmy, w której był zajęty. Wartość skradzionych przezeń przedmiotów oblicza firma poszkodowana na 2253 kor.

Jak wynika z aktu oskarżenia, Lemlich popełniał kradzieże w handlu swego chlebodawcy systematycznie od grudnia 1902 r. do lipca br., a popełniał je tak zręcznie, że przez cały ten czas nie zdołano ich wykryć. Wyszły one na jaw dopiero w lipcu rb., a mianowicie wtedy, gdy Lemlich, po wypisaniu się swojem na subjekta, miał handel p. Jakubowskiego opuścić. Kierowniczka firmy, pani Matylda Pachowa, zarządziła wtedy szkontrum towarów, znajdujących się w sklepie — i szkontrum to wykazało brak mnóstwa przedmiotów srebrnych, jakoto: cukierniczek, koszów na cukra i ciasta, kubków, łyżek, łyżeczek i widelców, tytonierek, sitek do herbaty i t. p., ogólnej wartości 2253 kor. Podejrzenie o popełnienie tych kradzieży padło od pierwszej zaraz chwili na Lemlicha, a sprawdziło się ono po przeprowadzonej w jego mieszkaniu rewizyi policyjnej, podczas której znaleziono u niego parę skradzionych przedmiotów. Wobec oczywistych dowodów winy Lemlich przyznał się do kradzieży i zeznał przytem, że pochodzące z kradzieży przedmioty zanosił do sklepu jubilerskiego p. Juliana Dąbrowskiego, z którym firma p. Jakubowskiego prawie żadnych nie miała stosunków. P. Dąbrowski przynoszone mu przez Lemlicha przedmioty kupował i — choć były zupełnie nowe, płacił mu za nie tak, jak się płaci za srebro przeznaczone na t. zw. „bruch", czyli za srebro na wagę, a nieraz nawet jeszcze mniej.

Przesłuchany podczas rozprawy dzisiejszej oskarżony Lemlich zeznania swoje, złożone poprzednio w śledztwie sądowem, nietylko w zupełności potwierdził, ale — co więcej — uzupełnił je sensacyjnem oświadczeniem, że kradzieży dopuścił się za namową p. Dąbrowskiego, który podobno nawet wydawał mu nieraz specyalne polecenia co do tego, jakie ma mu przedmioty z handlu p. Jakubowskiego przynosić. W ten sposób skradł Lemlich — jak to sam zeznał — na szkodę swojego chlebodawcy z polecenia p. Dąbrowskiego przedmioty następujące: 5 cukierniczek, 10 tytonierek, 6 sitek do herbaty, 4 szczypczyki do cukru, 8 kółek do serwet, 2 etażerki na cukry i ciasta, 25 kubków, 10 łyżek tortowych, 1 koszyk, 6 kasetek, zawierających łyżkę, łyżeczkę, nóż i widelec, 6 łyżek i 6 łyżeczek. Wedle zeznań firmy poszkodowanej ilość skradzionych przez Lemlicha przedmiotów jest znacznie większa, oskarżony jednak kategorycznie temu zaprzeczył.

Za wszystkie te przedmioty zapłacić miał p. Dąbrowski obwinionemu Lemlichowi wszystkiego 400 do 500 koron. Znaczną część skradzionych przedmiotów znaleziono zapisaną w księgach p. Dąbrowskiego, oskarżony zaś twierdzi, że sprzedał p. Dąbrowskiemu wszystkie skradzione przedmioty bez wyjątku.

Otrzymane ze sprzedaży pieniądze obracał oskarżony na własne potrzeby, a więc na ubranie, rozmaite przyjemności itp., a ponadto spłacał z nich wzięte u p. Dąbrowskiego na raty dwa pierścionki, jeden za 30 kor., drugi za 48 kor., oraz złoty zegarek wartości 50 kor. Ratami takiemi spłacił podobno Lemlich Dąbrowskiemu 58 kor.

Po zeznaniach oskarżonego przesłuchał trybunał p. Matyldę Pach, kierowniczkę firmy M. Jakubowskiego, oraz p. Marcelego Jakubowskiego, syna właściciela firmy. Zeznali oni, że Lemlich posiadał ich najzupełniejsze zaufanie, że zawsze się porządnie sprawował i że z tego powodu ogólnie był lubiany. Co do twierdzenia Lemlicha, jakoby popełniał on kradzieże za namową p. Dąbrowskiego, oświadczyli obaj ci świadkowie, że żadnych na to nie mają dowodów, że jednak dziwnem się im wydawało od początku, jak mógł p. Dąbrowski, jako zestarzały już w fachu swoim kupiec, od takiego chłopaka sklepowego, jak Lemlich, kupować nowe przedmioty za stare; przecież powinien był z prostej ciekawości posłać do sklepu p. Jakubowskiego zapytać się, czy chłopakowi temu może ufać i czy przynoszone przez niego przedmioty nie pochodzą z jakiego podejrzanego źródła.

Po przesłuchaniu obu świadków wspomnianych, wniósł prokurator ażeby wobec obciążających p. Dąbrowskiego zeznań oskarżonego, rozprawę odroczyć, a to w celu wytoczenia śledztwa także przeciw p. Dąbrowskiemu. Być bowiem może, że istotnie posądzenia Lemlicha względem p. Dąbrowskiego są słuszne, a wtedy będą musieli obaj odpowiadać za popełnione kradzieże; możliwem jednak jest także, że Lemlich zeznał nieprawdę, a wtedy stanie on przed trybunałem pod zarzutem nietylko kradzieży, ale i oszczerstwa.

Trybunał po krótkiej naradzie przyjął wniosek prokuratora i rozprawę odroczył. Wywołało to naturalnie wśród obecnych niemałą sensacyę.

KRONIKA.

Lwów 19 października.

Z Uniwersytetu. Senat akademicki naradzał się w sobotę przez dwie godziny nad sprawą brutalnej demonstracyi słuchaczy ruskich przeciw rektorowi X. Fijałkowi. Omawiano także postępek młodzieży akademickiej polskiej, która w sobotę rano tłumnie zebrała się u wejścia Uniwersytetu i zupełnie spokojnie, ale stanowczo wzbroniła wstępu Rusinom, z powodu, że zapowiadane były dalsze demonstracye przeciw profesorom Twardowskiemu, Szachowskiemu i Głąbińskiemu. Senat, celem usunięcia jakichkolwiek awantur, zarządził zawieszenie wykładów na dzień sobotni. Wobec tego młodzież polska postanowiła nadal nie bronić już wstępu do Uniwersytetu słuchaczom ruskim, ale zdecydowana jest nie dopuścić do ponownych ataków na któregoś z profesorów. Więc w tym celu na wykładach każdego z tych profesorów, przeciw którym mają być demonstracye urządzone, zbierać się będzie znaczny zastęp młodzieży polskiej.

Wykłady dziś znowu się odbywają, senat jednak pozostawił decyzyi profesorów, czy któryś z nich nie zechce wstrzymać się jeszcze z ich rozpoczęciem.

Po sobotniem posiedzeniu senatu odbyło się zebranie grona profesorów. Przyszło na niem, jak słychać, do ostrej wymiany zdań między profesorami Polakami, a profesorem Hruszewskim, Rusinem, któremu zarzucano, że on to właściwie ruskich akademików zachęcał do demonstracyi.

W sobotę popołudniu przesłuchano jeszcze jednego z demonstrantów piątkowych, mianowicie akademika Seeliba, izraelitę. Przyznał się on do udziału w demonstracyi, ale dodał, że nie widzi powodu do usprawiedliwienia się z tego kroku. Protokołu Seelib nie podpisał, dlatego, że był on spisany po polsku.

W rektoracie zgłosiło się przeszło 100 słuchaczy ruskich, podało swe nazwiska i oświadczyło, że się solidaryzują z piątkową demonstracyą.

Dziś o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali „Gwiazdy" zebranie akademickiej młodzieży polskiej w sprawie obrony Uniwersytetu przed gwałtami.

Dzień dzisiejszy na uniwersytecie przeszedł zupełnie spokojnie, ale materyały palne są wszakże nagromadzone w dość znacznej liczbie. Mianowicie, podczas gdy odbywała się prelekcya prof. dr. Twardowskiego na drugiem piętrze gmachu uniwersyteckiego, zebrało się kilkudziesięciu ukraińców na kurytarzu I piętra i jeden z nich miał do nich gorącą, podniecającą przemowę. W niej między innemi powiedział, że Polacy ciągle prowokują Rusinów i że młodzież polska, kiedy postanowiła bojkotować Rusinów i nie wpuszczać ich do gmachu uniwersyteckiego, to nietylko nie spotkała się z naganą ze strony senatu akademickiego, ale przeciwnie z jego pochwałą. Na te słowa młodzież zaczęła krzyczeć „hańba senatowi!" i była może gotową do jakichś kroków gwałtownych, ale, na szczęście, wystąpił sekretarz uniwersytetu dr. Winiarz i stanowczo zaprzeczył temu, jakoby senat pochwalał ów bojkot młodzieży polskiej. Owszem — twierdził dr. Winiarz — senat potępił ten zamiar bojkotowania i dzięki temu potępieniu młodzież polska zaniechała swego pierwotnego zamiaru i uchwaliła jedynie bronić profesorów od ewentualnej napaści ze strony ukraińców.

Podczas tego wrzaski i krzyki ukraińców, dochodzące na drugie piętro, wywołały tam pewne zaniepokojenie i część słuchaczy dra Twardowskiego ruszyła na I piętro, żeby się dowiedzieć, co jest powodem owej wrzawy. Tu między nimi a ukraińcami mogło przyjść łatwo do starcia, ale dzięki perswazyom dra Twardowskiego, który także pospieszył za słuchaczami, obeszło się bez żadnego wypadku. Następnie ukraińcy opuścili spokojnie gmach uniwersytetu.

† Marya z książąt Sanguszków-Lubartowiczów hr. Potocka, wdowa po ś. p. Alfredzie Potockim, jednym z bardzo wybitnych polskich mężów stanu w XIX stuleciu, marszałku i namiestniku Galicyi, a także prezydencie gabinetu austryackiego, umarła w nocy z soboty na niedzielę w 73-im roku życia. Kroniki dobroczynne miasta Lwowa zapiszą jej imię złotemi głoskami, bo na polu filantropii bardzo wiele dobrego robiła, a od przeszło lat 20-tu była stale przewodniczącą dam dobroczynności. R. i. p.

Pogrzeb odbędzie się we środę z domu żałoby przy ulicy Kopernika do kościoła OO. Bernardynów, skąd po odprawionem żałobnem nabożeństwie nastąpi przewiezienie zwłok na główny dworzec.

Stróże kamieniczni odbyli wczoraj popołudniu zgromadzenie w letnim teatrze ludowym. Urządzili to zebranie przywódcy socyalistów lwowskich. Między innymi przemawiał na zgromadzeniu znany prowodyr socyalistów ruskich Semen Wityk i bardzo podburzał stróżów przeciw właścicielom domów. Nam się zdaje, że tą kwestyą stróżów należy naprawdę się zająć, ale rozumnie i poważnie. Więc w pierwszym rzędzie domagać się noweli do ustawy o podatku domowo-czynszowym, znoszącej opłatę tego podatku od lokalu, jaki ustawa wyznaczy dla stróża kamienicznego. A następnie takiej reformy w czyszczeniu ulic i trotuarów, aby właściciele domów mogli zupełnie zaniechać utrzymywania stróżów, zwłaszcza właściciele domów maleńkich o 2—3 oknach frontu. To są środki, które radykalnie mogłyby sprawę rozwiązać i wpłynąć na polepszenie materyalnego bytu stróżów. Nic zaś nie robić w tej mierze i pozostawić panom Witykom i innym agitatorom z profesyi, żeby stróżów jątrzyli przeciw właścicielom domów i żeby stale i systematycznie podniecali najgorsze instynkta w tych ludziach, na których uczciwości i moralności opiera się mienie i życie wszystkich lokatorów i wszystkich właścicieli domów, to jest to samo, czem byłoby np., gdybyśmy spokojnie przypatrywali się temu, jak rozmaici zawodowi podpalacze uczyli by pospólstwo podkładać ogień pod nasze domy.

Towarzystwo właścicieli realności powinnoby więc wyrwać tę sprawę z rąk pp. Wityków, wziąć ją w swoje ręce i rozumnie poprowadzić.

„Zmartwychwstanie" Tołstoja. W świecie interesującym się naszą sceną budzi wielkie zajęcie sobotnia premiera Tołstoja „Zmartwychwstanie." Jest to przeróbka sceniczna ze słynnej powieści sędziwego pisarza, którego talent potężnieje w miarę przeżytych lat i porusza coraz głębsze zagadnienia ludzkiej duszy i życia. Rzecz sama, pełna tołstojowskiej grozy, nie straciła nic w opracowaniu scenicznem. Akt drugi, trzeci i końcowy, rozgrywający się na sybirskim etapie, sceny w więzieniu, na dnie cierpień, wśród starć namiętności i konfliktów dramatycznych — porywają wielkością talentu i siłą nastroju, jaki autor wywołać potrafił.

W przedstawieniu biorą udział wszyscy artyści.

Prośbę do magistratu i do policyi zanoszą za naszem pośrednictwem mieszkańcy ulicy Krótkiej, którzy, opłacając podatki tak samo jak obywatele śródmieścia, mają takie samo jak i oni prawo domagać się porządku i bezpieczeństwa. Tymczasem ulica ta oświetlona jest niedostatecznie i w dodatku latarnie są zupełnie źle rozmieszczone. Jedna z nich ustawiona jest tak, aby zarazem oświecać mogła drugą ulicę (Barską). Po godzinie 10-tej wieczór panują tam egipskie ciemności z czego korzystają rozmaici pijacy, włóczędzy i zuchwałe niedorostki. Wyprawiają oni hałasy, wybijają szyby i dopuszczają się rozmaitych nadużyć. Mieszkańcy tej ulicy proszą więc magistrat o więcej lamp, a policyę o wysłanie tam choć co pewien czas żołnierza dla utrzymania jakiego takiego porządku.

Nadmienić należy, że w ulicy tej są t. zw. „domki kolejowe", w których mieszka około 200 osób zmuszonych wracać z roboty późno do domu. Tam więc przed główną bramą do tych domków powinna koniecznie stanąć jedna lampa.

Adam Pług. Z Warszawy nadchodzi smutna wiadomość, że znany pisarz p. Antoni Pietkiewicz, pisujący pod pseudonimem Adama Pługa, zachorował śmiertelnie.

Wycieczka naukowa c. k. Akademii handlowej. IV rok c. k. Akademii handlowej we Lwowie urządza w dniu 20 bm. pod przewodnictwem dyrektora Antoniego Pawłowskiego, prof. Romana Załozieckiego i dra Maksymiliana Schoennetta wycieczkę do Przeworska, Rzeszowa, Sanoka, Krosna i Borysławia w celu zapoznania się z przemysłem krajowym i urządzeniami fabrycznemi.

Filharmonia lwowska dawała w Wilnie przed paru dniami koncert i jak nadchodzi wiadomość, powiódł on się bardzo dobrze. Sala była przepełniona publicznością.

Teatr Ludowy wystawia we wtorek dnia 20 października „Rinaldo Rinaldini", melodramat z włoskiego w 6 odsłonach. Któż z nas ze studenckich czasów nie czytał tych romantycznych przygód odważnego bandyty? Jak wypadnie na scenie, zobaczymy we wtorek. W roli Rinaldiniego wystąpi p. Folta, hrabiną Dianorą będzie panna Dolińska, młoda i utalentowana artystka teatru łódzkiego.

W Czytelni katolickiej odbędzie się pogadanka dnia 21-go października 1903 prof. dr. M. Thulliego na temat „Centralne biuro dobroczynności w Paryżu".

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Wydział Towarzystwa uchwalił na sobotniem posiedzeniu przystąpić korporacyjnie do „Ligi dla ochrony czci", a nadto odnieść się do wszystkich członków Towarzystwa z prośbą o przystąpienie do „Ligi". Na tem samem posiedzeniu uchwalono wysłać do Jego Magnificencyi X. rektora Jana Fijałka pismo z wyrazami czci z powodu znanych zajść na uniwersytecie lwowskim.

Akademicki wieczór inauguracyjny, urządzony staraniem Tow. Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy i Tow. Bratniej pomocy słuchaczów politechniki, odbył się bardzo uroczyście w sobotę wieczorem w auli politechniki. Wzięło w nim udział mnóstwo słuchaczek uniwersytetu, tłumy młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej, oraz kilku profesorów. Wieczór zagaili pp. Hartleb i Kochański, którzy serdecznie powitali nowych kolegów i zwracali ich uwagę przedewszystkiem na to, że w dzisiejszych stosunkach tak niezdrowych politycznie, kiedy młodzież rozpolitykowana, uniesiona nienawiścią, popełnia czyny, nielicujące z powagą akademicką, należy przedewszystkiem pracować nad sobą i uświadamiać się pod każdym względem. Rozpocząć więc należy pracę ciężką i trudną wobec stosunków, jakie dziś panują, a celem tej pracy powinno być dobro ojczyzny.

Po tych przemówieniach nastąpiły produkcye muzyczne, poczem przemawiali jeszcze prof. Kovats i Dembiński, zachęcając młodzież do wytrwałej pracy i wyrażając nadzieję, że to złączenie się młodzieży uniwersyteckiej z techniczną, niewątpliwie przyniesie dodatnie skutki.

Po wieczorku udała się młodzież przed mieszkanie X. rektora Fijałka i urządziła mu owacyę, poczem wróciła na technikę, gdzie odbył się komers.

Z Czortkowa donoszą, że zmarł tam słynny rabin cudotwórca Friedmann w 92gim roku życia. Cieszył on się wśród swoich współwyznawców ogromnym wpływem.

Protest. *Diło*, chcąc zmniejszyć winę tych ukraińskich awanturników, którzy urządzili napad na X. rektora Fijałka, napisało, że i Polacy już takie napady urządzali w uniwersytecie lwowskim i tak np., że polscy teologowie obrządku łać. brali udział w jakiejś awanturze, którą przed kilkudziesięciu laty urządzili Rusini przeciw prof. Czerlunczakiewiczowi. Z tego powodu otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo! Wyczytawszy w dziennikach zaczerpniętą z *Diła* wiadomość, jakoby w latach 60tych także teologowie łać. obrządku brali udział w demonstracyi przeciw profesorowi drowi Czerlunczakiewiczowi — oświadczam w imieniu wszystkich moich z owych lat kolegów, że twierdzenie to mija się zupełnie z prawdą; to też przeciw temu twierdzeniu *Diła* jak najbardziej stanowczo niniejszem protestuję.

W Buczaczu 18 października 1903.

X. Stanisław Gromnicki
prałat domowy Ojca św.

Nosacizna we Lwowie. Na ostatniem posiedzeniu magistratu szef biura sanitarnego zdał sprawę z dalszych czynności władzy sanitarnej przy tłumieniu nosacizny. Nowych podejrzanych wypadków wcale nie ma. Dziewiętnaście koni Kleinmanna pozostaje jeszcze nadal na obserwacyi, albowiem do zabicia ich brak dostatecznych podstaw.

Nowa operetka. Na piątek przygotowała dyrekcya teatru premierę doskonałej operetki wiedeńskiego kompozytora Hugona Felixa „Madame Sherry", która po rozgłośnem powodzeniu w Berlinie zdobyła w zeszłym tygodniu niebywały sukces na scenie Karl-Theater w Wiedniu.

W Warszawie graną będzie jutro t. j. we wtorek. Hugo Felix pozostawił i we Lwowie dobrą pamięć po sobie jako autor ulubionej u nas operetki „Koteczki". A teraz ma „Madame Sherry" zapewnione także powodzenie. — Ta historya lekkomyślnego siostrzeńca i łatwowiernego wujaszka z Kanady ma nietylko zabawne libretto, ale i muzykę dla słuchacza ogromnie miłą, melodyjną i zajmującą. Autor pozbył się w niej sentymentalizmu, tak częstego u wiedeńskich kompozytorów, i stworzył dzieło pełne subtelności i finezyi artystycznej. Kilkanaście duetów napisanych z takim humorem i tak charakterystycznych, jak duet przy fortepianie, dnet kobziarza, wreszcie słynna już dzisiaj piosenka o Katarzynie, zadowolą z pewnością najwybredniejszą publiczność. W piątkowej premierze biorą udział najlepsze siły naszej operetki, a więc pp. Kliszewska, Miłowska, Kasprowiczowa, Porecka, Lelewicz, Malawski, Kratochwil, Kosiński i inni.

Rola Bismarka w powstaniu polskiem w 1863 r. Pod tym tytułem zamieszcza *Now. Wremia* notatkę następującą:

„Otrzymaliśmy, pisany po polsku, list członka Towarzystwa historycznego w Londynie, Karola de Coligny, który, opierając się na posiadanych własnoręcznych listach Bismarka, udowadnia, że Bismark grał rolę prowokatora w powstaniu polskiem 1863 roku. Pozostawiając na odpowiedzialności autora prawdziwość komunikowanych przez niego faktów, czerpiemy z listu jego pewne tylko, najciekawsze szczegóły. Owóż okazuje się, że członkowie londyńskiego Towarzystwa historycznego nabyli, jak donosi Karol de Coligny, 15 własnoręcznych listów zmarłego Bismarka; wiele listów jego, przechowywanych w archiwach różnych państw, skopiowano fotograficznie, a z innych porobiono tylko wyciągi. Wszystkie listy te zdaniem autora, przekonywują niezbicie, że w interesie Niemiec leżało podtrzymywać powstanie polskie i podburzać opinię publiczną we Francyi przeciwko Rosyi. W tym to celu Bismark wydać miał jakoby polecenie domowi bankierskiemu Rotszylda w Paryżu, aby wypłacał pieniądze sprzedajnym publicystom francuskim, którzy drukowali podburzające artykuły w sprawie polskiej, jak również artykuły przeciwko Rosyi."

Tyle słów petersburskiego dziennika, zawsze i stale nam niechętnego. Okazuje się więc z tego, jakiemi to nieraz tajnemi drogami chadza łajdactwo. Bismark dla poróżnienia Francyi z Rosyą przekupywał prasę francuską, aby pisała sympatyczne o Polsce artykuły, a Polacy mniemając, że artykuły te zapowiadają zbrojną pomoc Francyi, urządzili powstanie i tym sposobem zrobili to, czego pragnął dla siebie największy ich wróg — Bismark.

Oto co się osiąga, jeżeli w polityce kieruje się nie rozumem, ale uczuciem.

Obawiamy się bardzo, że na mniejszą skalę dzieje się i teraz coś podobnego, mianowicie, że jest ktoś, komu zależy na tem, aby w Galicyi wywołać ostrą walkę między Polakami i Rusinami. Czyż więc znowu pójdziemy w zastawione sidła?

Obszar wielkich miast. Według obliczeń jednego z pism francuskich, ze wszystkich wielkich miast europejskich w Paryżu przypada najmniej przestrzeni na głowę każdego mieszkańca, mianowicie 25 metr. kwadr., w Berlinie i w Rzymie cyfra ta wynosi 30 m. kw., w Kopenhadze 45, w Londynie 65, w Dreźnie i Amsterdamie 95, w Hamburgu i w Wiedniu 109, w Monachium 154, a w Budapeszcie 298.

Nowa gra. W Anglii, tej ojczyźnie sportów wszelkiego rodzaju, wynaleziono nową grę o nazwie mile brzmiącej: Tamburello. Gra ta jest zupełnie podobna do lawn-tennisa, z tą tylko różnicą, że używa się w niej tamburyna, zamiast rakiety. Tamburello wymaga większej siły i zręczności, niż lawn-tennis, jeżeli jednak gracze są wprawni, a blaszki tamburynów nastrojone na różne tony, efekt nowej tej gry ma być bardzo oryginalny.

Koleją przez morze. Pomiędzy portem niemieckim Warnemünde a portem duńskim Gedse otwarto komunikacyę kolejową za pomocą wielkich promów, na które wjeżdżają całe pociągi. Takie same promy zaprowadzono pomiędzy portem duńskim Helsingör a portem norweskim Helsingbor, tak, że obecnie bez wysiadania z pociągu dostać się można z Niemiec do Chrystyanii lub Sztokholmu.

Jubileusz Serbii. Serbia przygotowuje się na rok przyszły do wielkiego święta narodowego, obchodzić bowiem będzie setną rocznicę wybicia się swego pod wodzą Karadżordżewicza z pod jarzma niewoli tureckiej. Jubileusz ten święcić będzie naród serbski z ogromną wspaniałością i już teraz pracują rozmaite komitety nad ułożeniem programu obchodu jubileuszowego. Głównym jego punktem będzie wielka wystawa krajowa, której urządzeniem zajmie się ministerstwo handlu. Wystawa, której koszta urządzenia obliczają na dwa miliony denarów, odbędzie się w lipcu roku przyszłego w Belgradzie.

Zmarli. Stanisław Gostwicki, kandydat notaryalny, radny m. Leżajska, umarł w Leżajsku, w wieku lat 38. - Karolina Langbankowa żona lekarza okręgowego w Starej soli zmarła tamże w 29 r. życia. — W Dąbrowie, Antoni Makarewicz, starszy komisarz skarbowy w 61 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. +4. Bar. 759. Nieruchomy. Deszcz.

Popularność.

Rzekł do Pawła Gaweł raz:
— Patrz! Zna całe miasto nas,
Ten się kłania, ów się kłania,
Gdzie przyczyna tkwi kłaniania?
— Mój kochany, Paweł rzecze,
Popularniśmy, nie przeczę,
Lecz uprzejmość ta współbraci
Płynie stąd, żeśmy bogaci...

Prezent Klary.

Skąpski zdecydował się ofiarować żonie coś na imieniny.

— Cóż chcesz, żebym ci kupił? — zapytuje małżonki.

— Nie wiem sama, doprawdy...

— No, to daję ci rok czasu do namysłu... — śpiesznie przerywa Skąpski.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Posłaniec nr. 6666," operetka. — We wtorek „Paweł Lange i Tora Parsberg," sztuka w 3 a. Björnstjerne Björnsona. — We środę „Piękna Helena," operetka. — We czwartek „Wesele" Wyspiańskiego.

Teatr ludowy (przy ul. Zimorowicza l. 17). We wtorek „Rinaldo Rinaldini," melodramat w 8 obrazach.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej w połączeniu z ogrodem zimowym i salami koncertowemi. Od 16 października począwszy, olbrzymi program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Na miejscu restauracya i bufety pod zarządem p. Fleischmanna. Po przedstawieniu koncert pełnej muzyki wojskowej 30 p. p. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Wstęp na koncerty 10 ct.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Dyrekcya naszego teatru uczyniła bardzo dobrze, że zaangażowała p. Zawadzkiego. Urozmaici to nasz repertuar i pozwoli dawać dramaty, zwłaszcza, jeżeli, zrobiwszy pierwszy krok na tej drodze, zrobi Dyrekcya i drugi, to jest zaangażuje jaką artystkę do ról bohaterskich kobiecych. Dzięki wstąpieniu p. Zawadzkiego do personalu dramatu lwowskiego dano wczoraj wieczorem znaną, ale zawsze mile widzianą przez publiczność, sztukę Jerzego Ohneta „Właściciel kuźnic". Tu się dopiero pokazało, jak publiczność nasza łaknie utworów o głębszym psychologicznym podkładzie i o wyższych idealnych celach, niż pospolita, na niewierności małżeńskiej oparta farsa, czy komedya francuska. Dramat Ohneta *„Le maître des forges"* nie należy do tych utworów, które Dyrekcya lwowskiego teatru z niezrównaną finezyą w *mise en scène* i z mistrzowską reżyseryą przedstawia publiczności lwowskiej. Owszem jest on Kopciuszkiem. Źle, bardzo nawet źle przetłumaczony na język polski, poczynając od tytułu, który jest nonsensem językowym („Właściciel Kuźnic), a kończąc na stylu ordynarnym, trywialnym i wcale nie takim, jaki może być używany w najwyższych sferach społeczeństwa cywilizowanego, ma ten utwór tę smutną szansę, że nigdy jeszcze nie był dobrze we Lwowie obsadzony, i że zawsze *ensemble* raził dysharmonią, tkwiącą w tem, iż aktorowie nosili nazwiska i opowiadali o sobie, że należą do sfery, do której ich ani ich maniery, ani ich ruchy, ani ich stroje, ani zachowanie się na scenie wcale nie uprawniały.

A przecież mimo to wszystko, ilekroć się na afiszu pojawi ta sztuka Ohneta, tyle razy teatr jest pełny. Publiczność słucha jej z zajęciem i gorącemi oklaskami wieńczy wszystkie podniosłe chwile. Tak było i wczoraj, pomimo, że p. Zawadzki nie stanął na tej wyżynie, na jakiej przyzwyczailiśmy się widzieć tę postać. Deklamował zimno, ruchy miał szablonowe, szczerości nie zdradził ani w jednym momencie. Z tem wszyskiem witamy go z prawdziwą radością na scenie lwowskiej, bo spodziewamy się, że jego obecność pozwoli wystawić wiele dzie pierwszorzędnej wartości.

Głosy publiczności.

Składki na rzecz pogorzelców miasta Złoczowa od dnia 18-go do 30-go września 1903: Dar Najjaśniejszego Pana 10.000 koron, subwencya rządowa 10.000, Rada powiatowa złoczowska 1000, JE. X. arcybiskup Józef Bilczewski 500, kapituła metrop. obrz. rz.-kat. we Lwowie 250, subwencya sejmowa 10.000, JE. hr. Badeni Kazimierz 2000, JE. hr. Badeni Stanisław 1000, JO. ks. Sanguszkowa z Gumnisk 500, Wesołowski Stanisław 100, Seferowicz Jan radzca dworu Lwów 50, dr. Schätzel Stanisław Brzeżany 100, dr. Byk Emil Lwów 200, X. Stachów Jan 50, Gold Józef 200, Niementowski Tadeusz Zbaraż 100, dr. Gold Józef 100, Kittaj Wilhelm z Kalinki 100, dr. Heyne Ludwik 100, dr. Kołaczkowski Eugeniusz 50, dr. Wysocki Aleksander 50, Zborów miasto 200, Puntschert Stanisław Tarnopol 50, Kuttin Lazar 100, Pomorzany rz.-kat parafia 138·52, Mironowicz Józef 10, Mironowicz Józef z puszki 3.10, Homolacz Stanisław 100, Padlewska Melania 40, dr. Byk Oswald 100, Heldenburgowie Józefowie 100, Józef B. Lwów 2, Michał M. 5, Renau Józef 2, Zukerkandel Wilhelm 50, Pomorzany rz.-kat. parafia (II składka) 83, Rożankowski Longin 10, Małecki Ludwik Lwów 5, Dobromil magistrat 100, Brody Rada miejska 500, Piskosz Emil 30, Starzecki Lwów 20, Gnoiński Wincenty 100, dr. Halpern Leon 10, dr. Alter Bernard 40, Rohatin Feiwel 100, dr. Vorzimmer Herman Strobnitz (Czechy) 6, M. Leistina Lwów 8·16, Kristen Anna 200, Łucka Stanisławów 2, dr. Wiśniewski Władysław 5, dr. Mittelman Izak 40, N. N. Przemyśl 1·50, Olesko rz.-kat. parafia 31·82, Pomorzany rz.-kat. parafia (III składka) 37·20, dr. Misky Feliks 50, Rohatyn miasto 125, Pomorzany gmina 43·80, Olesko gmina 50, Żółkiew gmina 150, Koza Marcin 4, Kuznicki Emil 50, Przemyślany komitet 50, Mironowicz z puszki 5·67, dr. Eidelberg Ithanar 50, Nunberg Marya 6, Brenholz Zygmunt z Snowicza 100, Terlikowski Sassów 2, dr. Feuerstein Stanisław Grybów 20, Andrzejowski Stanisław i Franciszka 20, Tustogłowy gmina 30, Ryków gmina 53·46, Usznia gmina 15·46, Bubczyński Władysław Tłuste 15, Terlecki Edward Pawłów 3·60, Pogles

Karol Lwów 50, dr. W. Słączka Sanok 20, hr. Baworowscy Michałowie 500, Schnellowie Oskarowie 150, Siostry Miłosierdzia w Lackiem 100, Kraus Samuel rewid. kolei państw. Stanisławów 5, Bauer Alfred Podlipce 20, Dzięciołowski Tadeusz Gołogóry 20, Bulikowska Olga i Misky Helena 100, Thierhaus Emanuel 50, Rozhadów gmina 1·20, W. D. Strzeliska 4, Ujejski Bronisław z Sewerynki 20, X. Jaskólski Andrzej 10, Białykamień gmina 13·80, Lieberman Alois Lwów 10, Bron. Spesshard konsul niem. Lwów 20, Łuka gmina 7·50, Olszanka mała gmina 10, Żalice gmina 1·30, Obertyński Kazimierz Stronibaby 200, dr. Wittlin Bernard Lwów 5, Weiser Zuzanna 100, Weiser Henryk 100, Weiser Józef 100, Weiser Moritz 100, Matylda z Weiserów Geist Berlin 200 marek, Konolski Odessa czekiem 200, Romański August Łuka 20, Busk rz.-kat. parafia 100, Jezierna rz.-kat. parafia 15·48, X. Horeczy Jezierna 10, X. Barta Jezierna 4, Towarz. rękodziel. Gwiazda Rzeszów 10·62, Załosce nowe gr. kat. urząd paraf. 10, Towarz. wzajem. kredyt. Lwów 50, Administracya *Nowej Reformy* 12, Nowica gmina gr. kat. parafia 14, Towarz. zaliczkowe Brzostek 50, Kasa zalicz. Mariampol koło Halicza 10, Zaller Wilhelm Brzostek 4, Narodna Torhowla Lwów 50, Sassów gr. kat. parafia 36·60, X. Adamczyk Stanisław Tłuste 12, X. Krechowicz Józef Lwów 20, hr. Dzieduszycki Maurycy Tłumacz 30, Komarnicki Mieczysław z Jarosławic 10, X. Konieczny Wicków nowy od parafian 20, Towarz. kredyt. w Glinianach 25, Bank ludowy w Glinianach 5, Wydział Rady powiat. w Czortkowie 100, *Słowo Polskie* Lwów 202·50, J. Lenko Lowrana (Istrya) 2, ogółem 42.499 k. 29 h.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 października.

(Z.) Jakkolwiek wczorajsza audyencya p. Lukacsa u Cesarza nie przyniosła żadnego rezultatu, mimo to giełda nie oddawała się wcale ponownym refleksyom co do sytuacyi na Węgrzech. Można nawet powiedzieć, że dziś z większą jakąś otuchą patrzyły sfery giełdowe w przyszłość, a przypisać to należy zapewne temu, że znów nazwisko ulubieńca ich p. Lukacs wypłynęło na wierzch i jego wskazują jako prawdopodobnego naczelnika rządu.

W rezultacie podniosły się dziś kursa.

Z Berlina donoszą o znacznej zwyżce niemieckich walorów górniczych, zwłaszcza żelaznych.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·00, węg. Zakł. kredyt. 728·50, Anglobanku 272·50, Unionbanku 000·00, Länderbanku 418·50, Bankvereinu 482·50, Bodencredit 938·00, Gal. Banku hip. 532·00, Statsbahny 658·50, Lombardy 78·50, Kol. Elbethal 417·00, Północnej 5430, Czerniowieckiej 578·00, Alpiny 355·75, Rima Muranyi 467·00, Praskiego Tow. żel. 1785. Fabryki broni 353·00, Tureckie tytoniowe 355·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1092, Oblig. węg. indemniz. 97·45, Renta majowa 100·05, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·67, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 5% Listy Banku krajowego 102·20, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102·40 4% Listy Banku hipotecznego 98·15, 4½% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·75, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·45, 4% Poż. m. Lwowa 96·25, Losy turec. 127·25, Marki 117·35, Ruble 252·25.

§ **Cennik zbożowy w Krakowie** z dnia 16 października 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona. — Pszenica czerwona i żółta nowa 8.10—8.80, węg. 8.25 do 8.50. Żyto dworskie nowe 6.90 do 7.25, targowe 6.40 do 6.70, węgierskie 7.20 do 7.50. Jęczmień na krupy 5.75 do 6.—, na paszę 5.00 do 5.50, owies 6.10 do 6.50, tatarka 7.— do 7.25, kukurydza stara 7.00—7.30, cinquantin stara 7.60—7.80. Groch Wiktorya 10.00—11.00, zwykły nowy 8.75—9.25. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa nowa 10.00—11.— krótka nowa 9.00 do 9.50 Rzepak zimowy 9.50 do 10.25. Siemię konopne 9.— do 9.25. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 21.— do 22.— Otręby pszenne 4.20 do 4.40, otręby żytne 4.30—4.35. Mąka czerwona 5.15 - 5.25. Otagi 3.00 do 4.10. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne nowe 3.40 - 3.60. Koniczyna pastewna 3.80 do 4.00. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 19 października. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (parlia) Lwów bez akcyzy). Pszenica prima 8.00—8.10, średnia —.——.—, żyto prima 6.40—6.50, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·25 5.50, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.60—5.40, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 8.75 do 9.—, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.25, siemię konopne 6.75 7.00, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.50, bobik koński 5.00—5.25, wyka 5.25—5.30, otręby pszenne 3.25—3.50, żytne 3.75—4.00, koniczyna czerwona prima 55.00 do 58.00, biała prima 60.00—65—. Chmiel 180—200.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.75—37.—, nadkont. 21.25—21.50; Tarnopol-Brody kont. 37.50—37.75, nadkont. 21.50 - 21.75; Sokal-Jarosław kont. 38.00 do 38.25, nadkont. 22.00 do 22.25; rafinerye Lwów kont. 39·25 do 39.50, nadkont. 23.50 do 24.00. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

Sejm.

37-e Posiedzenie 1 sesyi VIII peryodu z dnia 19 października.

Początek posiedzenia o godz. 10 min. 50. Po odczytaniu spisu petycyi przystąpiono do porządku dziennego. P. Jan Urbański uzasadniał swój wniosek o wezwanie rządu, aby zmusił akcyjne Towarzystwo chropińskie jako koncesyonaryusza kolei lokalnej Tłumacz-Pałahicze-Tłumacz-Miasto do bezwzględnego dopełnienia warunków koncesyi i zawarcia regularnego ruchu osobowego i towarowego na tej kolei. Przed 10 laty kraj przyczynił się do tej budowy subwencyą w wysokości 60.000 koron i zastrzegł sobie zaprowadzenie na niej ruchu regularnego. Tymczasem Towarzystwo chropińskie warunku tego nie dotrzymuje. Wniosek odesłano do komisyi kolejowej.

P. Kramarczyk motywował wniosek swój o wyjednanie ustawy, nakładającej do podatku gruntowego dodatek na utworzenie zapomogi na wypadek klęsk elementarnych. W tym celu powinienby rząd znieść ustawę o odpisywaniu podatku gruntowego z powodu uszkodzenia plonów wskutek wydarzeń żywiołowych. Ustawa ta, zdaniem wnioskodawcy, nie przynosi rolnikom żadnej korzyści, bo w razie potrzeby mylnie bywa stosowaną. Po uchwaleniu nowej ustawy, projektowanej przez wnioskodawcę, rząd byłby obowiązany co roku wstawiać do budżetu państwowego dla Galicyi pewien roczny ryczałt, Wydział krajowy zaś dopłacałby z funduszów krajowych stałą roczną kwotę, odpowiadającą przynajmniej dzisiejszym zapomogom, udzielanym dla tych, którzy ponieśli klęski wskutek gradobicia, powodzi itd. Z tych funduszów poszkodowani w razie klęsk elementarnych posiadacze gruntów otrzymywaliby nie opust podatkowy, ale przynajmniej połowę faktycznej szkody. Wniosek odesłano do komisyi podatkowej.

P. Vivien uzasadniał swój wniosek w przedmiocie utworzenia przy wydziałach powiatowych biur bezpłatnej pomocy prawnej dla ludności wiejskiej i małomiejskiej. Według tego wniosku wydział krajowy miałby zbadać dokładnie stosunki pomocy prawnej, potrzebnej dla ludności wsi i miasteczek, wydać odpowiednie polecenia wydziałom powiatowym i na najbliższej sesyi zdać z tych kroków sprawę. Wnioskodawca podniósł, że takie biura prawne uchroniłyby ubogich od wyzysku pokątnych doradzców prawnych, którzy nieraz wywołują bezpodstawne procesy dla własnej korzyści. Ludność wiejska i małomiejska wogóle ponosi często dotkliwe straty wskutek nieznajomości ustaw i stosunków prawnych, dzieje się to w sprawach podatkowych, spadkowych, wojskowych, przy transakcyach itd. Wnioskodawca liczne na to przytacza przykłady. W końcu swego przemówienia powołał się poseł na list pasterski X. arcybiskupa Bilczewskiego, który wzywa do takich reform, któreby ułatwiały zgodę między klasami społecznemi. Wniosek odesłano do komisyi administracyjnej.

Nastąpiło głosowanie nad wnioskami komisyi szkolnej w sprawie założenia jednego seminaryum nauczycielskiego z kierunkiem rolniczym. Głosowanie to, jak wiadomo, przerwano wskutek braku kompletu. Przed przystąpieniem do głosowania sprawozdawca p. Cielecki oświadczył, że wskutek przemówienia p. Romanowicza na sobotniem posiedzeniu, komisya wnosi, aby wniosek II odesłano napowrót do komisyi. P. Barwiński domagał się odesłania tego wniosku do komisyi budżetowej i prosił o skonstatowanie liczby głosów, które się oświadczą za jego wnioskiem. Marszałek skonstatował, że oświadczyło się głosów 5. Poczem odesłano wniosek II komisyi szkolnej napowrót do tej komisyi, a resztę wniosków uchwalono. Wnioski te podaliśmy dosłownie w ostatnim numerze *Przeglądu*.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku posła Buynowskiego i o petycyach w sprawie przymusowego ubezpieczenia budynków od ognia. Komisya przedstawia historyę tej sprawy, szczególnie wspomina o ustawie, uchwalonej przez Sejm w r. 1888, której jednakże nie przedłożono do sankcyi, a to z powodu, że zawiera kwestye, które muszą być uregulowane w drodze ustawodawstwa państwowego. Mimo jednak licznych od tego czasu zapytywań i memoryałów Wydziału krajowego, rząd dotychczas nic w tej mierze nie uczynił. Koło polskie również czyniło kroki w tej sprawie, ale bezskutecznie.

Obecnie — jak powiada sprawozdanie komisyi—i podobno, na pierwszym planie jest wygotowanie ogólnych zasad o kontraktach ubezpieczeń; tego roku ukazać się ma w Radzie Państwa część przedłożeń w sprawie ustawodawczego uregulowania prawa asekuracyjnego. Sprawę przymusu ubezpieczeń od ognia odkładałoby to do pewnego stopnia; nie wiemy przynajmniej, by wnioski łącznie miały być wniesione. Koło polskie wybrało do komisyi asekuracyjnej posłów: Garapicha, Antoniego Wodzickiego, Gniewosza, Michejdę i Weisera.

P. Buynowski we wniosku swym wspomniał, że kraj nie może zrozumieć, aby klub, liczący 64 członków, który nic nie odmawia, czego państwo ma prawo żądać, nie mógł wyjednać u rządu ustawy dla kraju tak ważnej. Jednak komisya konstatuje, że rząd nie śpieszy się z nią. Sejm zaś może uchwalić tylko rezolucyę, dlatego komisya wnosi, o wezwanie rządu, aby jak najśpieszniej umożliwił ustawodawstwu krajowemu zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia budynków od ognia wedle potrzeb kraju.

P. Garapich, jako członek komisyi asekuracyjnej w Radzie państwa, wyjaśnił działalność posłów polskich w tej sprawie i bronił ich przed zarzutami p. Buynowskiego. Rząd nad tą sprawą ciągle jeszcze czyni studya, ale z tych studyów okazuje się, że nadzieje, przywiązywane do skutków przymusu asekuracyjnego, są zbyt optymistyczne.

P. Buynowski oświadczył, że nie miał bynajmniej zamiaru atakować Koła polskiego, a tylko dziwi się, że rząd od lat 13 studyów swoich nad tą sprawą nie ukończył. Mówca wnosi, aby Sejm, uchwalając wniosek komisyi, powołał się na liczne dawniejsze uchwały swe od r. 1888.

Wniosek komisyi wraz z tą poprawką przyjęto.

P. Garapich wniósł rezolucyę o polecenie Wydziałowi krajowemu, żeby zbadał, czyby nie dało się przeprowadzić przymusowego pokrywania budynków wiejskich materyałem ogniotrwałym.

P. Kramarczyk poparł gorąco tę rezolucyę, która chociaż na pozór może być dla włościan niewygodną, wydaje się mówcy ważniejszą i pożyteczniejszą niż wezwanie rządu, który i tak tego wezwania nie usłucha. — P. Huryk wyraża obawy, czy w razie ustanowienia przymusowej asekuracyi nie będą się mnożyć wypadki podpalenia po wsiach, zresztą nie sprzeciwił się rezolucyi.

Rezolucyę przyjęto.

Przyjęto następnie sprawozdanie komisyi drogowej o wniosku p. Szajera w sprawie fabryk krajowych wyrobów betonowych i odsprzedaży tych wyrobów włościanom po cenach produkcyi. Komisya ta mianowicie wniosła:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przeprowadził z rządem rokowania w tym kierunku, aby rury betonowe, używane do budowy studni, uznano za wyroby użyteczności publicznej, które gdy będą wyrabiane w autonomicznych warstatach betonowych, mogą nawet stronom prywatnym bez zysku być odstępowane, nie narażając przedsiębiorstw do składania zeznań, podatkowi zarobkowemu podlegających.

Wniosek p. Starucha o zmianę ustawy o pokrywaniu kosztów budowy i utrzymywania budynków kościelnych i cerkiewnych i parafialnych wyznania katolickiego przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Z kolei przyznano subwencyę krajową w wysokości 75% rzeczywistych kosztów budowy dróg Brody-Radziechów-Krystynopol w pow. brodzkim, kamioneckim i sokalskim pod warunkiem, że powiaty te zabezpieczą resztę kosztów, oraz koszta utrzymania tych dróg.

Z kolei odesłano do Wydziału krajowego szereg petycyj, poleconych przez komisyę szkolną.

Następnie na wniosek komisyi drogowej uchwalono przejść do porządku dziennego nad wnioskami pp. Stapińskiego i Szajera w sprawie zniesienia myt na drogach krajowych i powiatowych.

Wniosek p. Wursta o urządzenie prowizorycznego szpitala w Złoczowie przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Następnie przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi gminnej w sprawie ustawy o obowiązku właścicieli domów we Lwowie połączenia domowych zbiorników kloacznych z kanałami miejskimi publicznymi, oraz o opłatach gminnych za to połączenie. Ustawę tę wypracował Wydział krajowy na skutek prośby, wystosowanej do niego przez miasto Lwów w lutym r. 1901, a według projektu magistratu lwowskiego. Pierwszy projekt Wydziału krajowego uchwalony w Sejmie w r. 1902 zakwestyonowało ministerstwo spraw wewnętrznych, z powodu niejasności postanowienia § 4 o wymiarze opłaty za połączenie z kanałem publicznym.

Oprócz tego wymieniło ministerstwo kilka innych życzeń. Wydział krajowy poczynił odpowiednie zmiany w ustawie, a komisya ostatniego tego projektu już nie zmieniła.

Ustawę tę przyjęła Izba we wszystkich trzech czytaniach.

Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności departamentu VI za czas od 1 listopada 1901 do końca października 1902, oraz uchwalono następujące rezolucye:

I. Sejm wzywa ponownie rząd, aby: a) zarządził bezzwłocznie otwarcie sądu obwodowego w Czortkowie i sądów powiatowych w Bołszowcach i Jabłonowie, które już cesarskiem rozporządzeniem z dnia 18go września 1899 są ustanowione; b) po myśli dawniejszych uchwał sejmowych poczynił jak najśpieszniej przygotowania do utworzenia sądów obwodowych w Białej, Bochni, Nowym Targu, Mielcu, Jarosławiu i Żółkwi, tudzież sądów powiatowych w Baranowie. Majdanie, Rudniku, Jagielnicy, Jezierzanach, Krasnej, Podkamieniu, Strzeliskach nowych, Uścierykach i Zawałowie, tak, iżby corocznie przynajmniej jeden sąd obwodowy i dwa sądy powiatowe w życie wprowadzone być mogły.

II. Sejm wzywa ponownie rząd, by jak najrychlej w drodze konstytucyjnej przeprowadził reformę postępowania sądowego w sprawach niespornych — a nim ta reforma nastąpi, polecił sądom, by, załatwiając pertraktacye spadkowe, usilnie się starały o równoczesne przeprowadzenie działów spadku.

III. Wzywa się ponownie rząd, aby przeprowadził zmianę istniejącej ustawy o kwaterunku żandarmeryi w tym duchu, iżby kwaterunek ten i koszta z tem połączone były ponoszone przez skarb państwa, albo przynajmniej, ażeby fundusz krajowy był obowiązany przyczyniać się do tych kosztów tylko pewną proporcyonalną kwotą.

IV. Wzywa się rząd, ażeby przy zakupnie przedmiotów dla żandarmeryi potrzebnych uwzględniano przemysł krajowy.

V. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby sprawy założenia krajowej osady poprawczej dla nieletnich chłopców z oka nie spuszczał, o jej pomyślne ukończenie usilnie się starał i o stosowną decyzyę rządu ciągle się upominał.

W załatwieniu wniosków pp. Huryka i Ostapczuka w sprawie uwolnienia gmin wiejskich od czynności poruczonego zakresu działania, ewentualnie wynagrodzenia gmin za sprawowanie tych czynności, komisya prawnicza wniosła o wezwanie rządu, aby w jak najkrótszym czasie w drodze konstytucyjnej przeprowadził ustawę, normującą wynagrodzenie gmin za czynności poruczonego zakresu działania. Uchwalono.

Następnie odesłano do Wydziału krajowego wniosek p. Szajera o wezwanie rządu, aby utworzył w jak najkrótszym czasie sąd powiatowy w Jaworniku i udzielił subwencyi na budowę gmachu sądowego w kwocie 20.000 K.

Rówież do Wydziału krajowego odesłano wniosek p. Huryka w sprawie przeniesienia rampy kolejowej w Stanisławowie.

Godzina 2, posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 19 października. Pod zarzutem zamordowania śpiewaczki Eugenii Fougère w Aix les Bains aresztowano gospodynię zamordowanej, wdowę nazwiskiem Giriat i jej kochanka.

Paryż 19 października. Wczoraj nieznane dotychczas indywiduum strzeliło dwukrotnie do profesora *Petit Séminarie* Lebel'a. Stan zdrowia Lebela beznadziejny.

Rzym 19 października. *Capitale* donosi, że sobotnia rada gabinetowa załatwiała tylko bieżące sprawy. Sprawa odwołania wizyty cara nie wywoła przesilenia gabinetowego. Przesilenie to może nastąpić z innych przyczyn, lecz bynajmniej z powodu fałszywych sprawozdań rosyjskich agentów policyjnych.

Tribuna donosi, że włoski poseł w Petersburgu przybył do Paryża i miał tam rozmowę z królem w kwestyi odroczenia podróży cesarza rosyjskiego do Rzymu. Potwierdza się, że odroczenie podróży przypisać należy zbytkowi gorliwości policyi rosyjskiej. Król włoski wyraził wobec ks. Dołgorukiego żywe ubolewanie z powodu niespodzianej decyzyi i sposobu, w jaki ją oznajmiono.

Petersburg 19 października. W nocy z soboty na niedzielę napadli rozbójnicy na pociąg osobowy między Dynaburgiem a Pleszkowem. 10 rabusiów wskoczyło do wagonu towarowego, związało i poraniło obu konduktorów, zrabowało kasy i pakunki i zbiegło do lasu.

Budapeszt 19 października. Uroczystość przed pomnikiem Deaka trwała kilka godzin. Wśród okrzyków „Eljen" złożył marszałek dworu Apponyi w imieniu Króla u stóp pomnika Deaka wieniec z napisem: „Pamięci Franciszka Deaka, jego wdzięczny Król". Deputacya sejmu partyi liberalnej i wiele stowarzyszeń, złożyły ogromną liczbę wieńców. Wygłoszono kilka mów.

Rzym 19 października. Papież naznaczył tajny konsystorz na 9, a publiczny na 12 listopada br.

Tokio 19 października. Zajętych w dokach Port-Arthuru japońskich robotników wydalono. Ruch emigracyjny z Mandżuryi trwa dalej.

Jerozolima 19 października. W Betlehem było od 13 bm. 8 wypadków cholery. 5 osób umarło. Miasto opasane kordonem wojskowym.

Wiedeń 19 października. W obecności Cesarza i bawiących tu członkow domu cesarskiego, prezydenta ministrów Koerbera, ministrów Hartla i Calla, namiestnika Dolnej Austryi i członków prezydyum rady miejskiej odbyło się tu wczoraj uroczyste poświęcenie nowego kościoła św. Canisiusza w IX okręgu.

Budapeszt 19 października. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: „Komitet z 9", mający wypracować program wojskowy partyi liberalnej, obradował wczoraj pod przewodnictwem Kolomana Szella, a w obecności ministra finansów Lukacsa i ukończył swe prace. Elaborat swój ogłosi komitet później.

Belgrad 17 października. Skupczyna uchwaliła adres do króla ze zmianą ustępu, w którym była mowa o armii. Zmianę tę uzasadniał w długiej mowie Ljuka Zivkowicz, podnosząc doniosłość wypadków z 11 czerwca. Ustęp uchwalony brzmi tak: Armia wewnątrz zjednoczona i około tronu skupiona stanowić będzie ochronę porządku i rękojmię poszanowania ustaw, a pod wodzą wnuka największego serbskiego wojownika rozwijać się będzie dla dobra kraju.

Praga 19 października. W sobotę znowu 2 profesorów wydziału filozoficznego czeskiego uniwersytetu wstrzymało wykłady z powodu braku odpowiedniego lokalu.

Berlin 19 października. Cesarz Wilhelm przyjął w sobotę msgr. Wilperta, który wręczył mu pismo Papieża.

Kopenhaga 19 października. Król i królowa greccy udali się wczoraj popołudniu na pokładzie okrętu „Gwiazda polarna" do Petersburga.

Nowy Jork 19 października. Do *New York Heralda* donoszą z Waszyngtonu, że władze marynarskie wyznaczyły już porty, w których mają być stacyonowane amerykańskie okręty wojenne w razie wojny rosyjsko-japońskiej. Do portów azyatyckich zawinie wówczas 9 amerykańskich okrętów.

Budapeszt 19 października. Węg. Biuro koresp. zaprzecza pogłoskom dzienników, jakoby wśród Rumunów, mieszkających w Węgrzech objawił się ruch antiwęgierski i stwierdza, że w tamtych stronach panuje zupełny spokój.

Belgrad 19 października. *Ustawna Srbia* zaprzecza doniesieniu, że król serbski zamierza w roku bieżącym odwiedzić dwory europejskie.

Londyn 19 października. Lord Methuen był w sobotę u króla na audyencyi, a wczoraj w południe odjechał do Austryi.

Petersburg 19 października. D. 14 grudnia wprowadzone będą urzędy naczelników ziemskich w gub. wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej.

Wilno 19 października. Wileński sąd okręgowy wojenny skazał na śmierć przez rozstrzelanie Piotra Anotina, szeregowca 3 batalionu saperów za rozmyślne użycie broni przeciw swemu dowódcy roty, kapitanowi sztabowemu Sredniewowi i zadanie mu ciężkiej rany.

Warszawa 19 października. Przybył tu słynny głodomór włoski Giovanni Succi. Zamierza on także tutaj dokonać szeregu doświadczeń głodzenia się pod kontrolą lekarską.

(Depesze popołudniowe).

Rzym 19 października. *Tribuna* donosi: Papież wystosował do X. Mery del Val pismo, w którem zawiadamia, że zamianował go sekretarzem stanu. Mery del Val otrzyma na najbliższym konsystorzu nominacyę na kardynała.

Rzym 10 października. Generał Petlona zapowiedział w senacie interpelacyę w sprawie odroczenia podróży cara.

Italie donosi, że ambasador włoski w Petersburgu, hr. Morra di Lavriano, zostanie odwołany.

Messagero donosi, że rosyjski ambasador w Rzymie Nelidow otrzyma urlop, ponieważ jemu głównie przypisują winę odroczenia podróży cara do Rzymu.

Bruksela 19 października. Wybory do rad gminnych odbyły się wczoraj w całym kraju bez szczególnego wypadku. Socyaliści doznali porażki w kilku okręgach przemysłowych.

Armentières 19 października. Robotnicy tkaccy uchwalili wczoraj 7200 głosami przeciwko 1300 wytrwać w strejku.

Dunkierka 19 października. Robotnicy węglowi uchwalili wytrwać w strejku.

Nowy Jork 19 października. Koło Trenlonu nastąpiło wczoraj zderzenie dwu pociągów robotniczych. 16 robotników było zabitych, 30 ranionych.

Barcelona 19 października. Na schodach domu, w którym mieszka szef policyi, eksplodowała bomba i wyrządziła znaczną szkodę. Z ludzi nie zginął nikt.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 19 października. JE. hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. St. Moysa z Rudnik. M. Garapich z Cebrowa. JE. fmp. A. Jonak z Wiednia. P. Werhahn z Neuhaus. Hr. J. Potocki z Rymanowa. T. Weydlich, A. Dobrzyński i dr. W. Staniszewski z Krakowa. R. Kapri, W Binder i K. Kaliwoda z Wiednia. T. Niementowski ze Zbaraża. W. Gosiewski z Przeworska. Hr. P. Szapary z Budapesztu. J. Aaron z Paryża. L. Mayer ze Strassburga. Hr. A. Raciborowski z Wołynia. Dr. A. Lieberbauer ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 19 października. S. Zawistowski z Denysowa. J. Wykowski i dr. Schanzer z Tarnowa. Dr. W. Cyga z Buska. St. Komarnicki z Zawadki W. Frankowski z Rosyi. Dr. E. Samet z Tarnowa. W. Gołąb z Wadowic. S. Wysieczyński z Buczacza. K. Abgarowicz z Dubienka. M. Nagrodzki z Wołynia. H. Szymanowska z Żukocina. Ed. Barth z Opawy. J. Kosecki z Odessy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 października. J. Proske z Czerniowiec. J. Wielowiejski z Olejowa. E. Beking z Raciborza, W. Ząbecki z Pobereza. M. Frydmanowa z Sołotwiny. B. Schwager z Podwołoczysk. T. Leonowicze z Wołynia. B. Słonecki z Brzeżan. J. Stelzer i L. Lewy ze Stanisławowa. J. Asłan z Ottyni. K. Iwanicki z Krakowa. K. Szegal z Berlina. J. Rosenbach z Przemyśla. J. Brykczyński z Święca. N. hr. Łubieńska ze Lwowa. A. Biesiadzki i Z. Daszkiewiczowa z Pilzna. S. Gmeyner, L. Frankel, E. Fischl. M. Kreutner i W. Sochatzy z Wiednia. W. Truskolawscy z Płonnej. S. Noelowie z Łańcuta. S. Macudziński z Halicza. K. Strzyżowscy z Obertasowa. Z. Stiasny z Sanoka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 19 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	291.—
" " " "	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	284.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	281.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	261.00
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	88.50
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.		125·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 457.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 164.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40.00 m. k. 231.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Wiedeń 19 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·90 (stale). Spirytus 42·60 (słabszy). Nafta niezmieniona.

Berlin 19 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 19 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·77. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Budapeszt 19 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·56—7·57, na kwiecień 7·70—7·71; żyto na październik 6·21—6·22, na kwiecień 6·45—6·46; owies na październik 5·40—5·41, na kwiecień 5·63—5·64; kukurudza na październik 6·15—6·20, na maj 1904 5·34—5·35. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: pada deszcz.

Lwów 19 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.10 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 98·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·70 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95.50 do 96.20, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28 – 11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.20 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**. 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25. 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Ogarnął ją głęboki smutek na wspomnienie ukochanego i przeszkód, jakie ją od niego rozdzielały. Nie zachwiała się w swem postanowieniu zerwania z nim, chociaż listy jego z błagalnych zamieniały się w przykre i niesprawiedliwe. Przynosił je zawsze Medington, a Julia odczytywała je w tajemnicy, przejęta rozkoszą i bólem zarazem. Były one jak promień słońca w jej smutnem życiu. Ale od dziesięciu dni nie otrzymała już żadnego listu za pośrednictwem Medingtona; najpierw zadziwiła się, potem zaczęła trwożyć, chociaż w obecności matki nie okazywała niepokoju. Zapewne Filipa znudziła miłość bez wzajemności, albo może był chory ze zmartwienia. Wreszcie jednego dnia Maksym przyniósł jej dwa listy. Uradowana klasnęła w ręce jak dziecię.

Lecz były to listy z Anglii i Francyi, a żaden z Tunisu. Prawie ze łzami rozpieczętowała list pierwszy. Był on od ojca.

Pan de Chazeuil donosił, że znajduje się w Londynie, który mu się zupełnie nie podoba, że przybrał nazwisko Pernett, umalował sobie włosy i zarost na rudo i jest Anglikiem.

„Spodziewam się — pisał — że obie z matką jesteście zdrowe i niebardzo ubolewacie nad moją nieobecnością. Co do mnie, byłoby mi zupełnie tu dobrze, gdybym miał na rok choć cztery lub pięć tysięcy luidorów dochodu. Lecz nie chciałbym ich żądać od pana Bayelle, któryby się pewno zaraz tu zjawił, zachęcając mnie, abym sobie życie odebrał. A ja dlatego zmieniłem nazwisko, aby mnie nikt tu już nie trapił. Ale liczę na ciebie, Julio, i wiem, że, odziedziczywszy tak znaczny majątek, nie zapomnisz o ojcu.“

List wysunął się z rąk Julii na ziemię. Nastało długie i przykre milczenie.

— To od Henryki — rzekła drżącym głosem Julia, rozrywając drugą kopertę.

Jakże się lękała złej wieści. Zaczęła czytać pośpiesznie i odetchnęła spokojniej, w liście nie było wzmianki o Filipie, żeby był chory. Henryka byłaby jej o tem doniosła. Przyjaciółka błagała ją tylko, aby się koniecznie z nią zobaczyła przed jej wyjazdem do Nizzy.

„Pragnę cię uściskać koniecznie — pisała Henryka — jestem chora, nie odmówisz więc mej prośbie; czekać na ciebie będę jutro rano. Będziemy same, ja z kozetki ruszyć się nie mogę, tak jestem osłabiona, przyjdź więc wprost do mego pokoju.“

— Jakżeż choroba jej szybko postępuje. — zawołała z boleścią Henryka.

— Biedni ludzie! — szepnęła Kamila. — Powinnaś ją odwiedzić, Julio.

Panna de Chazeuil myślała w tej chwili o zmartwieniu jenerała, który tak kochał Henrykę, i o Filipie, o którym coś się dowie...

— Ale ty, kuzynie, odjeżdżasz jutro rano — rzekła do Maksyma, nie wiem zatem, jak to będzie; nie mogę mamy pozostawić samej, a przytem chciałabym ci towarzyszyć na stacyę.

Serce Maksyma biło żywiej, gdy jej dziękował za pamięć i dobroć.

— Mogę wyjechać pociągiem pośpiesznym, który odchodzi wieczorem; w ten sposób zdążę na statek, który odpływa z Marsylii.

— Jeśli tak, to będę mogła pojechać do la Fauconnerie — dokończyła Julia.

A po chwili dodała:

— Pozostanę tam jak najkrócej, abym mogła być dłużej z tobą, kuzynie.

VII.

Julia przybyła na stacyę Saint-Lazare trochę zawcześnie. Był to koniec października i ranki bywały już chłodne. Duże futro otulało jej postać, a gęsta woalka zasłaniała jej twarz tak, iż rysów nie można było rozpoznać. Usiadła w rogu sali, lecz po chwili niemiłej doznała niespodzianki: dostrzegła pana de Mauvilliers, wchodzącego z panem Chaudourne. Rozmawiając, usiedli blisko niej, tak, że urywane zdania i pojedyncze wyrazy dochodziły aż do niej.

— Wyobraź sobie — mówił Chaudourne, gdyby nie pomoc Medingtona, byłbym napewno zbankrutował.

— Jakto? — zapytał Mauvilliers.

— A no, należeliśmy wspólnie do jednego interesu i de Chazeuil także. Przed kilkoma tygodniami Medington wzywa nas do siebie i ze zwykłym sobie spokojem oznajmia, że przedsiębiorstwo, w które włożyliśmy kapitały, upadło. Bardzo mu więc przykro, że nas do niego namówił, i teraz spłaca nasze sumy, przyjmując wszystko na siebie. Strata więc jego tylko dotknie. Wyobraź pan sobie, jak go to grubo kosztować musiało! De Chazeuil byłby stracił najwięcej na tym interesie, ale ten głupiec Medington i za niego również zapłacił.

— A dlaczego on tak postąpił?

— Albo ja wiem. My bylibyśmy zapłacili, ale de Chazeuil nie miał już przecie ani złamanego szeląga, a przytem uciekł nie wiadomo gdzie... Tak więc sprawa skończyła się dla mnie szczęśliwie; ale i pan niemniej możesz sobie powinszować, widziałem, że starałeś się o pannę. Śliczna była coprawda, a jaki głos czarujący! Powinnaby teraz wstąpić do teatru, i pewno tak uczyni, ja jej to zawsze przepowiadałem. Skoro tak się stanie, ty, szczęśliwy człowiecze, będziesz mógł zająć pierwsze miejsce pomiędzy jej wielbicielami. Bo na wielbicielach nie będzie jej zbywać, może ich mieć ilu zechce, o to łatwiej, niż o męża. I powiedzieć sobie, ile to dziewcząt kończy w ten sposób swoją karyerę.

— O! tej żałowałbym szczerze, warta była lepszego losu — zakończył filozoficznie pan de Mauvilliers.

W tej chwili odezwał się dzwonek, panowie odeszli i Julia podniosła się także, lecz drżała tak, że nogi uginały się pod nią. Sąsiadka, siedząca obok niej, chciała ją wesprzeć, lecz Julia podziękowała jej grzecznie i wsiadła do przedziału drugiej klasy. W smutnej pogrążona zadumie, przesiedziała nieruchomie aż do stacyi Saint-Germain. Przykra ta przygoda dodała jej męstwa, którego w tej chwili potrzebowała tak wiele, gdy miała widzieć Henrykę, a może jenerała i usłyszeć coś o Filipie.

Wysiadłszy z wagonu, szła szybko w stronę willi la Fauconnerie, ze wzrokiem utkwionym przed siebie, aby nie patrzeć na miejsca, przypominające jej swobodę i szczęście. Każdy domek, każda ścieżka, jakież bolesne budziła w niej wspomnienia! To przesuwały się przed oczyma jej wyobraźni radosne chwile lat dziecinnych, to szczęśliwa młodość, gdy wszyscy witali ją ukłonami pełnymi szacunku i uważali ją za bogatą dziedziczkę, zazdroszcząc jej arystokratycznego rodu. Zdawało jej się, że widzi chłopca dążącego ku niej z radością; chłopiec potem zmienił się w pięknego mężczyznę, pociągającego ku sobie urokiem siły i wdzięku. W oczach jego czytała najpiękniejszą dla siebie poezyę, dźwięk jego głosu był dla niej czarowną melodyą. Widziała go wszędzie, po za żywopłotem, roztaczającym woń balsamiczną, i w ogrodzie willi la Fauconnerie, gdzie przebywał tak często, a dokąd ona zapewne ostatni raz podąża. Wspomnienia te były słodkie i bolesne zarazem, tak jak pielgrzymka, którą odprawiamy do grobu, w którym złożono całe nasze szczęście.

Brama wjazdowa była otwarta, a ogród pusty zupełnie. Nikt nie wyszedł na spotkanie Julii, tylko na progu powitał ją radosnem szczekaniem wielki pies.

— Love! — zawołała.

Love poznał ją natychmiast i w podskokach przybiegł do niej. Ona pieszczotliwie pogładziła jego głowę. Poczciwe zwierzę okazało się lepszem, niż ludzie, którzy ją znieważali.

Minęła pustą sień i salon i, wszedłszy na pierwsze piętro, zastukała do drzwi pokoju Henryki.

— Proszę wejść — odezwał się głos z wewnątrz.

I po chwili obie przyjaciółki ściskały się w objęciach.

— Domyśliłam się, że to ty, po radosnem szczekaniu Lovego — rzekła Henryka. — Ach! jak ja się cieszę. Chodź tu, usiądź bliżej mnie, niech ci się dobrze przypatrzę. Zdejm tę szkaradną woalkę. Jesteś piękniejsza, niż dawniej, moja droga Julio!

— Mówmy o tobie, Henryko.

— Nie, muszę się najpierw z tobą wykłócić, a mam do tego ważne powody! Jakaś ty nie dobra, że przez dwa miesiące nie udzieliłaś mi o sobie żadnej wiadomości. Jak mogłaś się ukrywać przedemną, to szkaradnie z twojej strony! Nie pomyślałaś o tem, że my, że ja bez ciebie obejść się nie mogę? Ale już nie będę cię łajać i tak wycierpiałaś bardzo wiele!

Ogromna litość zawładnęła sercem Julii, gdy spoglądała na bladą, wychudłą twarz Henryki, która niemniej cierpiała od niej. Wobec przyjaciółki Julia o własnych zapomniała cierpieniach.

— Lękałam się, czy odbierzesz mój list — mówiła dalej Henryka. — A wiesz, jak ludzie chorzy są nerwowi, i ja więc przez całą noc nie zmrużyłam oka.

— Ja także nie spałam — szepnęła Julia.

— Potem dręczyłam się znów myślą, że choć list odbierzesz, może nie przyjedziesz do mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.